Rok IV. **Lwów, dnia 1. sierpnia 1898.** **Nr. 15.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

LIKWIDACYA POLITYKI UGODOWEJ.

Kilkoletni okres polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, można, zdaje się, uważać za skończony. Kulminacyjnym punktem jej popularności i nadziei była chwila przyjazdu cara do Warszawy. Od tej chwili zaczyna się jej upadek, stopniowe jej bankructwo, wreszcie jeżeli dziś nie nadszedł jeszcze to w bardzo bliżkiej przyszłości przypadnie, termin ostatecznej tej polityki likwidacyi. Najgorliwsi polityki ugodowej zwolennicy i propagatorowie w cichości ducha, a czasem nawet głośno przyznają, że nie ma dziś żadnej podstawy do akcyi ugodowej, że rząd rosyjski nie myśli dawać społeczeństwu polskiemu najmniejszych nawet ustępstw, że, przeciwnie, dawniejsze i zwłaszcza ostatnie jego rozporządzenia wykazują dążność do wzmocnienia rusyfikacyi. Zawiodły za pewniki podawane przypuszczenia, prysnęły bańki złudzeń. Najważniejsza z zapowiadanych zdobyczy akcyi ugodowej — samorząd ziemski uchodzi w daleką, mglistą przyszłość, w ktorej traci zupełnie kształty realne.

Nie będziemy tu przedstawiali zawodów strat, i upokorzeń polityki ugodowej, nie będziemy wyliczali faktów, dowodzących stopniowego jej bankrutowania, bo to wszystko czytelnicy znajdowali i znaleźć mogą w rocznikach naszego pisma. Wystarcza nam najzupełniej to, że nietylko opinia publiczna, ale sami kierownicy polityki ugodowej bankructwo jej stwierdzają. Zwłaszcza bardzo wyraźnie je zaznaczyły w ostatnich czasach zagraniczne jej organy, jej specyalne, można powiedzieć agencye — *Czas i Dziennik poznański.*

Ma się rozumieć, w danej chwili i krytyka publicystyczna polityki ugodowej byłaby zbyteczną. Nie warto zwalczać tego, co istnieć przestaje. Nie znaczy to jednak, żeby nie należało zwalczać tych poglądów i tendencyi politycznych i społecznych, które są źródłem wszelkiego rodzaju prądów ugodowych. Mówiąc, że nie warto z polityką ugodową walczyć, mamy na myśli określoną, realną robotę polityczną, która sama się dezorganizuje.

Zawcześnie jeszcze na wyrok ostateczny, nawet na charakterystykę dokładną polityki ugodowej. Ale można i trzeba zrobić obrachunek przybliżony jej strat i zysków, jej skutków ujemnych i dodatnich, bo i te okazać się mogą. Sprobujemy zrobić ten obrachunek ***sine ira et studio***, postaramy się zapomnieć, że jesteśmy w tej sprawie stroną interesowaną. Przedewszystkiem zaś postaramy się wyjaśnić: dla czego akcya ugodowa nie udała się nawet w tych skromnych rozmiarach, jakie jej zakreślono.

Chcemy być nietylko bezstronni i spokojni, ale i szczerzy, zaznaczymy więc otwarcie, chociaż taktyka partyjna, otwartości takiej nie zaleca, że kombinacye polityki ugodowej chybiły celu i zawiodły nie wskutek zwrotu w opinii publ cznej polskiej ale wskutek zwrotu w stosunku rządu do społeczeństwa polskiego.

Nie my cofnęliśmy rękę, z gestem pojednawczym wyciągniętą, przekonawszy się, że ugoda jes, niemożliwą, lub że jest szkodliwą dla nas, ale druga strona na ten ruch nasz nie odpowiedziała. Nie odtrącono nawet ręki naszej z gniewem lub wzgardą, ale po prostu ruch jej uprzejmy obojętnie zignorowano.

Ręka nasza zawisła w powietrzu, a potem coraz niżej opadać zaczęła, ale dzisiaj jeszcze dostrzedz w niej można drganie, znamionujące gotowość odpowiedzi natychmiastowej na uścisk przyjazny, ba nawet gorączkowego uchwycenia jednego palca, gdyby go łaskawie ku nam wyciągnięto.

My wszyscy, przeciwnicy polityki ugodowej, nie powinniśmy łudzić się w tym względzie. Zwalczaliśmy tę politykę, i nieraz skutecznie, udało nam się poniekąd zabezpieczyć od szkodliwego jej oddziaływania naszych współwyznawców politycznych, nie dopuściliśmy do demoralizowania ludu bałamuctwem ugodowem, raczej przeciwdziałaliśmy temu nie bez powodzenia, chociaż pośrednio tylko. Ale w t. zw. opinii publicznej, czyli inaczej mówiąc w opinii warstwy inteligentnej nie wywołaliśmy zwrotu przekonań i poglądów, któryby potępił zasadniczo politykę ugodową i dawał rękojmię, że akcya podobna nie powtórzy się w okolicznościach odpowiednich.

Nie było prawie wcale objawów dezercyi z pod naszych sztandarów, ale w szeregach naszych rzekomych sojuszników w walce z polityką ugodową, w szeregach przyznającej się do opozycyi tej polityce inteligencyi mieszczańskiej widzieliśmy niejednokrotnie wahanie się podejrzane. Bystry spostrzegacz na twarzach tych ludzi, w ich spojrzeniach, w ich zachowaniu się w chwilach stanowczych uchwycić mógł przelotne błyski fałszywości, starannie maskowanej, zapowiadającej jawną zdradę w okolicznościach sposobnych.

Więc powtarzamy, nie łudźmy się frazesem, że akcya ugodowa upadła, bo społeczeństwo przekonało się o jej szkodliwości i odmówiło jej poparcia. Ta akcya upadła dla tego jedynie, że rząd rosyjski cofnął wszystkie warunki jej istnienia.

Niewątpliwie przeciwdziałanie akcyi ugodowej przyczyniło się do wyrobienia świadomości politycznej w społeczeństwie, do rozszerzenia widnokręgu jego pojęć, do wyjaśnienia wielu spraw zasadniczych i zadań realnych. Teoretycznie wywody i argumenty polityków ugodowych zostały, co najmniej, poważnie zakwestyonowase, ale to zwycięztwo w teoryi nie zdążyło jeszcze wywrzeć wpływu na usposobienie ogółu, na kierunek działalności praktycznej. Niżej wyjaśnimy dla czego zwalczanie akcyi ugodowej było mniej skutecznem, niż być mogło.

Zaznaczyliśmy już, że bankructwo polityki ugodowej przypisać należy wyłącznie zachowaniu się rządu rosyjskiego. Pominęliśmy sobie wyjaśnić, dla czego rząd, który usposobienie pojednawcze w pewnej mierze wykazywał i akcyę ugodową jawnie faworyzował, cofnął się następnie. Niepodobna przypuszczać, żeby to była komedya, mająca jedynie na celu zgotowanie carowi wspaniałego przyjęcia w Warszawie. Zapewne i ten wzgląd wchodził w rachubę i odgrywał nawet poważną rolę, ale musiały być inne jeszcze, poważniejsze pobudki, które skłaniały rząd do obiecywania, a raczej ukazywania w dalszej perspektywie jakichś ustępstw i łask, i inne pobudki, które go do wycofania się z akcyi skłoniły.

O te ostatnie chodzi nam przedewszystkiem. Jedne z nich były od nas niezależne, drugie stoją w ścisłym związku z zachowaniem się społeczeństwa polskiego i z taktyką naszych ugodowców.

Nie omylimy się, twierdząc, że na zmianę polityki rządu w sprawie zjednania sobie społeczeństwa polskiego, wielki wpływ miały zmiany w układzie stosunków zewnętrznych.

W ciągu kilku lat ostatnich zmieniło się zupełnie stanowisko Rosyi na widowni polityki międzynarodowej i zmieniło się na jej korzyść. Zniknęła na czas dłuższy możliwość wojny i nawet zatargów poważnych na granicy zachodniej, nietylko wskutek porozumienia się z Niemcami i Austryą, ale głównie wskutek osłabienia trójprzymierza, zaburzeń wewnętrznych w Austryi itd. Rosya dziś nie obawia się zawikłań zewnętrznych, ani wojny, do której zresztą w sprawach europejskich nie ma powodu, nie potrzebuje więc ani zjednywać sobie, ani uspokajać Polaków. Przeciwnie, sądząc z przykładów przeszłości, polityka ustępstw w Królestwie mogłaby raczej zaszkodzić pojednaniu, które może nie jest jeszcze faktem dokonanym ostatecznie, ale na które się zanosi w stosunku Rosyi do Prus. Zbliżenie się Prus do Rosyi wymagało nawet zapewne utrzymania istniejących warunków politycznych.

Pośrednio wpłynęło prawdopodobnie na politykę rządu rosyjskiego osłabienie znaczenia Polaków w Austryi. Nie jest to chyba przypadkowy zbieg okoliczności, że zwrot w polityce rządu rosyjskiego dał się uczuć niemal bezpośrednio po bankructwie »rządów polskich« w Austryi. W miodowych miesiącach »nowego kursu« politycy rosyjscy starali się zjednać sobie polityków galicyjskich, nawet p. Gringmuth, redaktor *Moskowskich Wiedomosti* i najzajadlejszy dziś przeciwnik jakichkolwiek ustępstw dla Polaków, odbył rekonesans do Wiednia. Osłabienie stanowiska Polaków w Austryi wypadło jednocześnie z ujawnieniem rozstroju wewnętrznego monarchii habsburskiej. Dodać i to trzeba, że w oczach polityków petersburskich stracić musiał znaczenie argument, przez naszych ugodowców stale powtarzany, iż przyznanie Polakom w Austryi autonomii narodowej okazało się pożytecznem i dla nich i dla państwa. Nie twierdzimy bynajmniej, że autonomia Galicyi i przyznanie Polakom udziału w sprawach państwowych i wpływu na nie przyczyniły się chociażby w najmniejszym stopniu, do dzisiejszego fatalnego pogmatwania i zaostrzenia stosunków wewnętrznych w Austryi, — ale Niemcy i Rosyanie inaczej o tem mogą sądzić i sądzą.

Wreszcie wziąć trzeba w rachubę stosunki wewnętrzne w Rosyi. Przed dwoma laty, a nawet przed rokiem zdawało się, że w otoczeniu cara i w wysokich sferach rządowych wezmą górę prądy liberalne Była chwila, gdy mówiono powszechnie o poróżnieniu się cara z matką i o zamiarze usunięcia od steru państwa koteryi, która za Aleksandra III wywierała wpływ wszechwładny. Dziś natomiast ta koterya odzyskała poniekąd dawne znaczenie, natomiast wpływ ks. Uchtomskiego i innych, zdradzających skłonności liberalne, przyjaciół cara osłabł widocznie.

Oprócz jednak przyczyn wyżej zaznaczonych były jeszcze inne, które na zmianę polityki rosyjskiej w stosunku do Polaków oddziałały, przyczyny, tkwiące w taktyce naszych ugodowców i wogóle w zachowaniu się społeczeństwa polskiego wobec akcyi ugodowej Jakkolwiek te czynniki wywarły niewątpliwie wpływ mniejszy, niż względy polityki zewnętrznej i wewnętrznej, dla nas jednak zdanie sobie sprawy z ich roli w danym wypadku jest ważniejszem i bardziej pouczającem.

Otóż skorzystaniu ze sposobności t. j. uzyskaniu jakichkolwiek ustępstw od rządu rosyjskiego, przeszkodzili sami ugodowcy zbytnią pochopnością do ugody. Tak gorliwie manifestowali swoją lojalność bez zastrzeżeń, tak spieszyli się wejść »do środka państwa, tak wymownie zapewniali o swej bezinteresowności, że rząd rosyjski byłby naiwnym, gdyby dobrowolnie robił ustępstwa, których nie żądano. Rząd zrozumiał i książę Imerytyński zaznaczył to w swoim memoryale, że pewne warstwy społeczeństwa polskiego są i będą lojalnemi ze względu na swój interes klasowy. Zjednywać ich ustępstwami nie trzeba, bo są już dla polityki zespolenia ludności polskiej z Rosyą zupełnie zjednane.

Bankructwo akcyi ugodowej ujawniło naiwność jej kierowników, którzy sądzili, że jakikolwiek rząd obcy może rozszerzeć zakres praw ludności polskiej, nie będąc do tego zmuszonym, że do zmiany tradycyjnej polityki państwa wystarcza «wspaniałomyślna łaskawość monarchy«.

Równie jednak naiwnymi byli ci przeciwnicy polityki ugodowej, którzy powstając na jej dążności naczelnej i krytykując jej taktykę, spodziewali się jednak jakichś ustępstw ze strony rządu. Ci ludzie, stanowiący bodaj większość inteligencyi w zaborze rosyjskim twierdzili, że pojednanie się z rządem rosyjskim, które by nam zapewniało prawa należne i rozwój swobodny życia narodowego, jest w warunkach obecnych niemożliwem, ale dowodzili, że jednak rząd do ustępstw się skłania, że więc należy z usposobienia tego skorzystać i wyzyskać, co się da, przedewszystkiem zaś nie trzeba akcyi ugodowców przeszkadzać, nie trzeba zrażać rządu wystąpieniami opozycyjnemi. Była to w nowej formie ta sama polityka biernego zachowania się, która w ostatniem trzydziestoleciu więcej szkody wyrządziła naszej sprawie narodowej, niż wszelkie zboczenia ugodowe. W zajęciu tego stanowiska przez znaczną część inteligencyi ujawnił się wyraźnie właściwy jej brak zmysłu politycznego, nieznajomość elementarnych zasad taktyki politycznej.

Inni znowu, nie wierząc w możliwość uzyskania poważniejszych ustępstw, rozumiejąc szkodliwość akcyi ugodowej i przewidując jej bankructwo, potępiając wreszcie w zasadzie taktykę biernego zachowania się, zalecali ją w praktyce ze względów, jeżeli tak powiedzieć można, stronniczych. Nieraz od ludzi, przyznających się do naszego kierunku politycznego, słyszeliśmy takie oto argumenty. Prawda, że polityka ugodowa jest szkodliwą i że w bliskiej przyszłości nieuchronnie zbankrutować musi, ale występując dziś z jawną opozycyą przeciw rządowi, narazilibyśmy się na zarzut, że nasza działal

ność uniemożliwiła uzyskanie ustępstw pożądanych i na nas spadłaby odpowiedzialność za nieudanie się akcyi, w której zbawienne dla sprawy narodowej skutki większość społeczeństwa wierzy.

W położeniu tak drażliwem i niepewnem powinniśmy w postępowaniu swem unikać wszystkiego, co przeciwnicy wyzyskać mogą na naszą niekorzyść, co może zaszkodzić rozwojowi zasad i dążności demokratycznych w społeczeństwie polskiem. Czekajmy więc cierpliwie bankructwa akcyi ugodowej, co niechybnie w bliskiej przyszłości nastąpić musi. Umiejętność czekania rozwoju koniecznego wypadków jest świadectwem dojrzałości politycznej, pokażmy więc, że demokracya polska do kierowania sprawami polityki narodowej dojrzała.

Poglądom tym daliśmy kilkakrotnie wyraz w naszem piśmie, podporządkowując im nawet w pewnych wypadkach nasze zapatrywania osobiste i nie odmawiamy im bynajmniej poważnego uzasadnienia.

Pozostaje jednak wątpliwość, której rozstrzygnąć nie można, ale zaznaczyć ją trzeba dla zdania sobie samym sprawy z położenia dzisiejszego i wytknięcia dalszego kierunku naszej działalności. Czy rząd rosyjski, gdyby żywioły opozycyjne w społeczeństwie polskiem w chwili odpowiedniej rozwinęły energiczną akcyę nietylko przeciw ugodowcom, ale i przeciw jego systemowi politycznemu, nie zdecydowałby się na danie pewnych ustępstw dalej sięgających, które następnie dla naszego rozwoju narodowego można by było wyzyskać? Dziś nie ma to pytanie doniosłości praktycznej wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli o przyczynach zaniechania przez rząd rosyjski prób pojednawczych. Należałoby wszakże zastanowić się dobrze nad niem, bo dotyczy ono zadań najważniejszych naszej taktyki politycznej. O winie nie ma mowy, nawet do popełnienia błędu nie poczuwamy się w danym wypadku, powinniśmy jednak chociażby z tego powodu stanowczo rozstrzygnąć, czy właściwem jest żeby stronnictwo, które z naciskiem zaznacza konieczność prowadzenia polityki czynnej, liczyło się w działalności swej z podobnego rodzaju względami i czy taka taktyka dyplomatyczna nie sprzeciwia się poniekąd temu, co stanowi zasadę naczelną i właściwość znamienną naszego programu?

My nie mogliśmy pomagać akcyi ugodowej, musieliśmy jej raczej wszelkimi sposobami przeciwdziałać. Ale kierownicy tej akcyi powinniby teraz zastanowić się również nad pytaniem: czy działalność opozycyjna żywiołów i stronnictw, które oni nieprzejednanymi nazywali, nie byłaby właśnie ze względów praktycznych pożądanem ich polityki uzupełnieniem.

W bilansie likwidacyi polityki ugodowej jest jedna jeszcze pozycya, której pominąć nie można. Mamy tu na myśli demoralizacyę społeczeństwa, przedewszystkiem demoralizacyę, jeżeli tak wyrazić się wolno polityczną, nie chcąc bowiem wystąpić z dobrowolnie wyznaczonego sobie zakresu przedmiotowego traktowania sprawy, nie będziemy poruszali zarzutów, które akcyi ugodowej ze stanowiska etycznego, ze względu na uczucia narodowe zrobić można. Znaczenia w polityce tym czynnikom nie zaprzeczamy, nie chcemy jednak schodzić ze stanowiska, które przeciwnicy nasi zajmują.

Otóż demoralizacya polityczna w danym wypadku polega na tem, że ludzie, którzy akcyę ugodową podjęli ze względów stronniczych i klasowych, dla usprawiedliwienia jej w opinii publicznej i nadania jej popularności, wmawiali w społeczeństwo różne niedorzeczności, które zmysł jego polityczny znieprawiały. Wyliczanie tych niedorzeczności propagowanych świadomie w celu obałamucenia społeczeństwa, byłoby zbytecznem, niejednokrotnie bowiem i szczegółowo mówiliśmy o nich w piśmie naszem.

Objawem demoralizacyi politycznej było również podjęcie akcyi politycznej przez ludzi, do przemawiania i działania w imieniu narodu nie powołanych. Nie odmawiamy nikomu prawa do występowania z inicyatywą polityczną i nie o to chodzi, że ugodowcy samowolnie akcyę podjęli, ale o to, że nie liczyli się z opinią publiczną, że ją terroryzowali, że interesy swojej koteryi, chociażby warstwy społecznej, którą przedstawiali, utożsamiali z interesami całego narodu i w jego imieniu akcyę prowadzili. Nie mając w społeczeństwie żywiołów zorganizowanych, na które by się oprzeć mogli, powołali do współdziałania ludzi moralnie i politycznie podejrzanych i równie podejrzanych używali środków i sposobów.

To wszystko, cośmy powiedzieli, nie jest jeszcze obrachunkiem ostatecznym dwuletnich dziejów polityki ugodowej, ale jest raczej tymczasowem zestawieniem spostrzeżeń i wyników krytycznej oceny jej widocznych dziś skutków. Obecnie na tem poprzestać musimy.

SOCYALIZM A PRACA SPOŁECZNA)*

W zatęchłe nory stosunków partyjnych politycznych rzadko przedostaje się świeży powiew powiewietrza. W tej atmosferze waśni wzajemnych, obaw urojonych, ambicyi ścierających się ze sobą, niema zazwyczaj ani czasu, ani miejsca na to, aby sobie spokojnie wyłożyć cele i drogi, aby się wysłuchać wzajemnie i jeśli nie porozumieć, to przynajmniej zrozumieć jeden drugiego.

Rzadki ten wypadek zdarzył się dzisiaj. Burza, jaka wstrząsnęła niedawno naszym krajem, ciężkie klęski, jakie nań spadły, wstyd i upokorzenie, które znosimy, wywołały pewien rodzaj opamiętania wśród szału. Stronnictwa polityczne, jeśli kiedy to teraz, powinny okiem krytycznym przejść niwę swej pracy, wybrać ziarno, które jest dobrem, a kąkol i chwasty rzucić precz.

Rozsądną więc i użyteczną jest myśl *Słowa Polskiego*, które wezwało wybitnych przedstawicieli wszystkich stronnictw do wygłoszenia swoich poglądów na dzisiejszy stan rzeczy w Galicyi. Nie była to prosta gościnność, pozwalająca mówić temu, komu gdzieindziej głos odebrano, ale wprowadzenie w czyn zasady »że interes ogółu stoi wyżej nad interesami stronictw«. Pierwszy krok zrobił poseł Daszyński, i na szpaltach pisma, należącego do innego obozu, złożył swój rachunek polityczny, którego pozycye brzmią, jak punkty aktu oskarżenia.

Przemówił p. Daszyński, a gromy posypały się na *Słowo polskie*. Nic to nie szkodzi. To wina tego, iż dotąd umysły jeszcze nie wytrzeźwiały, zapewne po parodyach zbratania się wszechsłowiańskiego w Pradze.

A tymczasem trzeba liczyć się z każdą chwilą, trzeba uznawać stronnictwa, które, aczkolwiek nam

---

*) Jakkolwiek nie na wszystkie poglądy, wyrażone w tym artykule, zgodzić się możemy, zamieszczamy go jednak bez zmian i komentarzy, sądzimy bowiem, że do wyjaśnienia poruszonych w tym artykule kwestyi przyczynić się właśnie może śmiałe i samodzielne ich ujęcie przez autora, młodego ale zdolnego i sumiennego pracownika na niwie naukowej, wolne od rutyny przy traktowaniu podobnych zagadnień zwykle stosowanej. *P. Red.*

wrogie i nieprzejednane, powstają i rosną na gruncie naszych stosunków społecznych. Takiem stronnictwem młodem ale bujnie krzewiącem się, jest stronnictwo socyalistyczne. Jego skromną martyrologię i zasługi przedstawił nam poseł Daszyński. Przemawiał jako rzecznik i obrońca. Społeczeństwo winno mu dać odpowiedź ze stanowiska krytyki jego zasad i postępowania. Lepiej jest zawsze walczyć z przeciwnikiem otwarcie a najbardziej poczuwamy się do tego obowiązku my— Polacy. Kto tak, jak my, od stu lat żyje i oddycha jedyną myślą i pragnieniem wolności, kto tyle przelał krwi w tem stuleciu w obronie najświętszych zasad prawdy i sprawiedliwości, kto znosił swój los z męztwem i pogardą dla przemocy—ten nigdy w domu dla zwalczenia wewnętrznych nieprzyjaciół nie będzie się uciekał do gwałtu, do krzywdy i do pomocy obcej, czy ta ostatnia nazywa się pruską, moskiewską, czy jaką kolwiek inną.

Emancypacya szerokich warstw ludu na polu ekonomicznem — to przedmiot dla dyskusyi teoretycznej, w którą na tem miejscu nie ma powodu się zapuszczać *De facto* jest to ideał bardzo odległy, którego wcielelenia w życie nie spodziewają się sami socyaliści ani dziś, ani jutro, chyba w dalekiej przyszłości. A możemy tę kwestyę tymbardziej pominąć, że socyaliści sami nie wiedzą, czy uspołecznienie narządzi pracy dokonać się może bez współudziału środków gwałtownych, drogą naturalnej ewolucyi ekonomicznej — czy też sprowadzi je tak zwana rewolucya społeczna. Skoro zaś o rozstrzygnięcie tego pytania nie troszczą się socyaliści, to widocznie na razie im na tem nie zależy możemy więc i my czekać spokojnie, co nam jutro przyniesie: czy wzmocnienie indywidualizmu na polu ekonomicznem, czy też uspołecznienie narzędzi pracy. Rozumiemy jednak, że zasada podziału słusznego dóbr ziemskich jest wybornem hasłem agitacyjnem, że dostępną jest ona pojęciu najmniej inteligentnego proletaryusza. W jakie kształty przyobleka on sobie tą przyszłą formę ustroju społecznego i ekonomicznego, to zależy od poziomu umysłowego danego indywiduum.

Doktryna socyalistyczna na tym punkcie jest tyle przezorną i ostrożną, iż nie stara się o bliższe określenie przyszłych form społeczeństwa, daje swobodne pole do samoistnych dociekań każdemu z jej zwolenników, do ćwiczenia sobie własnej wyobraźni. Powtarzamy więc, iż cel ekonomiczny jest tylko środkiem przyciągania zwolenników, narzędziem agitacyi i na innem miejscu pomówimy o tem obszerniej.

Wcale ma się rzecz inaczej z drugiem hasłem socyalistycznem, mianowicie z pojęciem zapożyczonem z socyologii, z t. zw. *walką klas*. Ta zasada jest najlepszem wcieleniem socyalizmu w praktyce. Z zasady tej *quasi* naukowej wyciągają socyaliści wszelkie możliwe konsekwencye w codziennem życiu. Są oni fanatykami tej teoryi a raczej może doktryny socyologicznej. Nie tyle dla pierwszej swej głównej zasady ile raczej dla tej drugiej (walki klas) słusznie uchodzą socyaliści za doktrynerów. Myliłby sie bardzo ten, ktoby zapoznawał wpływ jakiegoś hasła, rzuconego w tłumy, jakiejś teorytycznej myśli oderwanej na masy. Są umysły wązkie, ciasne, ale logiczne, które w praktyce z podobnej błędnej zasady wyprowadzają wszelkie wnioski. Przykładem tego rewolucya francuzka, która wydała właśnie podobnych krańcowych fanatyków — doktrynerów: Robespierre'a, Saint-Justa, Marata, Dantona i wielu innych. Kto dzisiaj wierzy w ową zasadę »prawa natury« albo »wszchwładztwa ludu« z dzieł Rousseau zaczerpniętą, na którą zawsze powoływali się w swych działaniach rewolucyoniści francuscy? A tymczasem socyaliści wierzą w formułkę »walki klasowej», dla której niewiadomo czy przyszły wiek nie zgotuje zupełnego upadku.

Nie trzeba jednak sądzić, aby stronnictwo socyalistyczne tyle sił i pracy poświęcało dla jakiegoś hasła bez powodu. I znowuż trzeba skonstatować zmysł praktyczny tych doktrynerów. Zasada walki klasowej którą się posługują, jest znakomitym środkiem organizacyjnym. Ten środek służy do rozbudzenia świadomości klasowej. Robotnicy — stan czwarty — dzięki temu hasłu wyosobniają się w stosunku do innych warstw społecznych, organizują się w jeden zwarty zastęp i wspólnie walczą o swoje prawa.

Jestto ta sama taktyka, której trzymamy się na kresach, rozbudzając świadomość narodową dla skutecznego oporu w walce z germanizmem. W pierwszym wypadku chodzi o walkę jednej warstwy społecznej z drugą, w tym ostatnim zaś — o walkę jednej narodowości, jednego szczepu z innym.

Jest podobieństwo w taktyce, ale zarazem jest kolosalna różnica w celach i środkach. My sami jesteśmy za tem, aby robotnicy i wogóle warstwy pracujące weszły w zakres walki i pracy na polu życia społecznego. Nie przeczymy, iż z pośród interesów ogółu danego społeczeństwa powinni robotnicy wyosobnić swoje interesy, stawać w ich obronie tudzież walczyć o swe prawa. Organizacye czy to fachowe, czy polityczne warstw ludności pracującej są dowodem żywotności tych warstw i siły społeczeństwa, — przykładem być mogą angielskie *Trades uniony*. Społeczeństwa ucywilizowane i szanujące prawo, patrzą z dumą na te związki, jako na dowód dojrzałości i zrozumienia własnych interesów przez warstwy ludowe. Budzić świadomość klasową jest rzeczą wielce pożyteczną, podobnie jak budzić świadomość narodową.

Trzeba mieć równą miarę dla wszystkich. Czy socyaliści ją mają — czy nie nadużywają tej broni świadomości klasowej warstw pracujących w sposób nie zgodny z interesami ogółu, podobnie jak hakatyści nadużywają poczucia odrębności i świadomości narodowej w walce z nami — pytanie godne zastanowienia i odpowiedzi.

Podział całości narodowej na klasy tkwi w każdym wyżej i lepiej zorganizowanym ustroju społecznym. Nie wiemy, co będzie — ale wiadomem jest nam, jak było. Tylko plemiona dzikie nie znają różnic klasowych są to ustroje społeczne na podobieństwo amorficznych, bezkształtnych istot organicznych. Dalszy rozwój społeczeństwa polega na różniczkowaniu się jego członków, na wyosobnianiu się poszczególnych warstw i uświadamianiu sobie różnic klasowych. W tym procesie różniczkowania pierwszy impuls pochodzi od przyczyn ekonomicznych (różnice majątkowe, zawodowe itd.) ale dalszy rozwój odbywa się już na gruncie psychicznym uświadamiania sobie tych różnic tudzież kierowania sprawami pewnej klasy zgodnie z jej interesami a tem samem zależności od interesów innych klas społecznych. Cały rozwój społeczeństw dojrzałych i ucywilizowanych polega na tym procesie ścierania się i współzawodnictwa interesów przeróżnych stronictw i klas. Czy to upoważnia je do walki — i to do walki eksterminacyjnej w kierunku wytępienia jednej partyi społecznej, powiedzmy wprost — klasy społecznej słabszej przez drugą silniejszą? Socyaliści odpowiadają, że — tak. Dla nich jedynem najuczciwszem, najrozumniejszem,

najwytrawniejszem stronnictwem jest stronnictwo socyalno-demokratyczne — to pierwszy artykuł wiary — a drugi ten, aby wytępić wszystkie przeciwne stronictwa i obozy i zapanować wszechwładnie.

Policzmy cześć tej ekskluzywności na karb potrzeby ściślejszego spojenia węzłem solidarności członków swej partyi, nieco na karb wyosobnienia, zaznaczenia swej samoistności i niezależności w społeczeństwie — pomimo tego znaczna doza pozostanie się jeszcze na rachunek przeoczenia najdonioślejszej funkcyi społeczeństwa — jego rozwoju duchowego, narodowego.

Im więcej socyalizm lubi snuć cienką nitkę marzeń na temat złotej przyszłości bez różnicy klas, bez walk narodowościowych i t. p. — tymbardziej my wolimy sięgać po doświadczenia przeszłości.

Robotnicy czyli stan czwarty stanowią ową najmłodszą i najpóźniejszą formacyę, która w ewolucyi społecznej przedostała się na wierzch, na światło dzienne. Poprzedziła tę fazę ewolucyi społecznej walka stanu trzeciego z ustrojem społeczeństwa feodalnym, arystokratycznym (u nas szlacheckim) i monarchicznym. We Francyi zmiana ta dokonała się szybko i gwałtownie. W Anglii proces był długi i powolny ale zato na ogół spokojny i prawidłowy. U nas właściwie tej walki stanu trzeciego o swoje prawa wcale nie było. Przemiana radykalna stosunków społecznych, uświęcona aktem Konstytucyi 3-go maja, odbyła się bez najmniejszych wysiłków ze strony stanu trzeciego i przeszła w spadku na wiek XIX. Nikt nie śmiał przeciwko temu walczyć, ani protestować. Wszyscy zajęci byli interesami kraju, a nikt nie zaprzeczy, iż w historyi walki o naszą wolność i niepodległość mieszczaństwo nasze, jego warstwy rzemieślnicze mają swoją piękną i zaszczytną kartę. Zresztą warstwa ta, jak niemiała prawie żadnego znaczenia w przeszłości, tak i dotychczas u nas, przynajmniej w Galicyi, jest słabą niezaradną, zaśniedziałą w rutynie i niedojrzałą społecznie. Wolelibyśmy mieć ową *burżuazyę* t. j. bogate mieszczaństwo, które socyaliści wywołują nieustannie do walki, jak wolelibyśmy widzieć przemysł i handel rozwinięty w naszym kraju i większą rzeszę robotników. Tego cudu — rozbudzenia przemysłu i handlu — p. Daszyński i jego partya nie dokona. Pocóż więc chcą uśmiercać naszą burżuazyę?

Przykładów takiej zaciekłości walki i ekskluzywności partyjnej można by poszukać w historyi i zawsze okazują się jej skutki złe i przewrotne. W naszych dziejach najekskluzywniejszą politykę prowadziła szlachta. Może komu się zdaje, iż szlachta w Polsce była zawsze stronnictwem konserwatywnem, że od samego początku posiadała przewagę w społeczeństwie. Byłby to pogląd błędny. Szlachta w XV a nawet jeszcze w XVI w. to żywioł świeżo wstępujący na arenę życia społecznego, żywioł młody, burzliwy i nie cieszący się zaufaniem ani króla, ani panów rady królewskiej. I szlachta zdobywała sobie udział w życiu państwowem, podobnie, jak to dziś czyni stan trzeci i czwarty. Walka ta toczyła się zarówno w interesach materyalnych, ekonomicznych jak i politycznych. Była podobnież ekskluzywną, bo pociągnęła za sobę upośledzenie praw i interesów miast, tudzież zakuła w więzy pańszczyźnianej służby lud wiejski. Może komu się nie podoba owo stawianie szlachty i robotników na jednym poziomie. Cztery — pięć wieków historyi daje nam wszelkie prawo do tego. Zmieniły się formy, ale treść rzeczy pozostała ta sama. My żywimy pracą rąk swoich społeczeństwo — mówią dziś robotnicy — dlatego nam się należy pierwsze miejsce w społeczeństwie. My przelewamy krew dla kraju — mówiła szlachta — pełnimy służbę rycerską, więc powinniśmy być pierwszymi w narodzie. Nasz wiek ma większe uszanowanie przed pierwszym, jak przed drugim rodzajem pracy, wieki średnie nie znały ani armat, ani wojsk regularnych — przeto najwyżej ceniły osobiste męstwo i rzemiosło rycerskie. My robotnicy stanowimy jedyną klasą w społeczeństwie, która ma prawo żyć. Społeczność szlachecka sama również uważała sobie tylko za naród i za Rzeczpospolitą. Ekskluzywność, nietolerancya, nieposzanowanie praw innych ludzi, innych warstw to są wspólne cechy obydwóch tych formacyj społecznych: jednej, która schodzi z widowni życia, i drugiej, która na nią wchodzi. Jakeśmy to już wyżej powiedzieli, mniej jak każde inne społeczeństwo możemy się poszczycić rozumną wolnością zarówno dziś, jak i w przeszłości. Mniej, jak każde inne społeczeństwo, możemy się wykazać pracą długoletnią, systematyczną i owocną szeregu pokoleń. Formy życia się zmieniają, ale natura społeczeństwa pozostaje zawsze ta sama. Wady i ślepota jednych warstw, jednych pokoleń przechodzą w spuściźnie na inne, następujące po nich. Robi to wrażenie, jakobyśmy byli nie społeczeństwem dojrzewającem stopniowo, lecz społeczeństwem starych dzieci, nie społeczeństwem, rozwijającem bezustannie jeden i ten sam wątek swego własnego życia, swych zadań i celów, ale naśladującem wszystkie obce formy, które na innym gruncie powstały i innego ducha są wcieleniem, aniżeli nasz.

Kiedy jest mowa o socyalizmie i o ruchu socyalistycznym u nas, zawsze chciałoby się w nim odróżniać dwa pierwiastki; jeden — to ruch klas pracujących w kierunku własnej emancypacyi ekonomicznej tudzież samoistnej roli politycznej. Ruch ten, jeśli nie jest powierzchownym tylko rozkołysaniem się fal ludowych podwpływem agitacyi, lecz głębokim, na świadomości potrzeb i dążeń społeczeństwa, tudzież na poczuciu swej siły przez klasy pracujące polegającem zjawiskiem — jest rzeczą dobrą i pocieszającą. Drugi pierwiastek — to teorya czy doktryna socyalistyczna. Jaką ona gra rolę w życiu partyi, tośmy już powyżej wspomnieli. Czem ta teorya jest dla naszego społeczeństwa? Oto bezwątpienia jednym tylko z prądów, z kierunków umysłowych, jakie przedostają się do nas od czasu do czasu od społeczeństw zachodnich. Przeżywaliśmy prąd reformacyjny, mieliśmy swój okres racyonalizmu wolnomyślnego, podobnież dzisiaj część społeczeństwa przejmuje się hasłami socyalistycznemi. Zauważmy, iż prądy te i kierunki zjawiają się, przechodzą i znikają, a społeczeństwo nasze żyje i trwa niezmiennie. Nikt nie będzie rozpoczynał naszej historyi od początków socyalizmu w Polsce, choćby nawet szukał ich jeszcze w XVIII w. u Staszyca, lub wcześniej.

Jest więc coś wspólnego pomiędzy tylu pokoleniami które żyły przedtem przed nami, i żyją dziś i żyć będą po nas; jest więc ta nić, która wiąże ze sobą walkę o życie tylu pokoleń; jest więc to wyższe prawo, coś, czemu podlega i czemu służy ta zmienna fala teoryj i opinij ludzkich i to współzawodnictwo, współubieganie się warstw, idących w kolejnym po sobie porządku. Tą wspólną nicią i tym najwyższym prawem jest narodowość.

Praca dla narodu — a nikt dziś nie będzie sądził, żebyśmy tem pojęciem nie obejmowali wszystkich warstw społeczeństwa — tak się wgryzła po prostu w sumienie każdego Polaka, iż bolesnem jest, jeśli to

trzeba powtarzać i przypominać. Każdy obóz, każde stronnictwo w kraju — wszystkie warstwy mają ten jeden wspólny cel. Świadomość narodowa, jest wyższem pojęciem, aniżeli świadomość klasowa. Ta druga jest poniekąd instynktywną, rozwija się łatwo w zetknięciu z innemi warstwami. Pierwsza natomiast jest mniej rozbudzona w szerokich masach u nas.

Socyalizm nie zgadza się na podporządkowanie interesom narodowym interesów swojej klasy. Były wśród doktrynerów socyalistycznych i takie śmieszne teorye, że narodowość jest wytworem jednej klasy, która go używała w celach swoich ekonomicznych (Kautsky). Zdaje się jednak, iż obecnie nawet socyaliści uważają narodowość za ogólny dorobek, kapitał duchowy całego społeczeństwa. Szkoda tylko, iż mało starają się o wspólny podział tego kapitału wśród mas, tak jak, dajmy na to, stara się o to inteligencya mieszczańska, której nikt nie zaprzeczy doniosłej pracy na polu uświadamiania narodowego wśród ludu. Wyłączność klasowa galicyjskiej demokracyi socyalnej przeszkadza jej w rozbudzaniu ducha narodowego. Świadomość narodowa tworzy wezeł solidarności między klasami ekonomicznie sobie wrogiemi, dla tego to powodu socyaliści to pole pracy zarzucili. Prawda, iż zwalczają dzisiaj wszelkimi siłami mniemanie, jakoby partya ich nie miała narodowych celów na względzie. Ale dorobkiem pozytywnym rezultatem na tem polu pracy wykazać się nie mogą. Samo zaś zaprzeczenie może być tylko zwalczaniem opinii, o którą gdzie indziej socyalistom chodziłoby może mniej, ale u nas, gdzie poczucie narodowe jest takie przeważne, nie wypada im jej lekceważyć.

Ciekawym jest fakt, iż socyaliści lubią się chwalić pracą dla narodu nie tutaj, w kraju podejmowaną, ale, że się tak wyrażę, na gruncie międzynarodowym: uchwały kongresów socyalistycznych, glosy socyalistów niemieckich wobec sprawy gimnazyum w Cieszynie itd. Znowuż jednak trzeba na to odpowiedzieć, iż to wyrażanie przez socyalistów międzonarodowych sympatyi dla sprawy polskiej jest czysto platoniczne. Alboż mieszczaństwo przed 48 ym rokiem nie wielbiło Polaków, jako bohaterów wolności? Dziś tym samym szlakiem przez Niemcy od Paryża ciągnie dla nas hasło zagłady i zniszczenia Zawsze jednak ta Polska ma dla ludzi głębszych urok symbolu męczeństwa za prawdę i wolność.

Krótko mówiąc, cała prywatna strona pracy socyalistów u nas — to rozbudzanie uczuć solidarności i wspólności interesów materyalnych wśród warstw pracujących. Pole to istotnie jest wielce zaniedbane przez stronnictwa nasze narodowe, które powinny co rychiej wziąć się do działania w tym kierunku. Reszta tj. hasła i zasady socyalistów — to bałamucenie warstw pracujących, to agitacya polityczna, w której socyaliści nie widzą dalej przed sobą końca własnego nosa.

Wiktor Bolski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Koleje, jakie przechodził projekt zaprowadzenia samorządu ziemskiego w kraju zabranym. Polemika o wpływ duchowieństwa na sprawy polityczne w zaborze pruskim. Dziki pomysł·

Niedawno jeszcze samorząd ziemski był tym atutem polityki ugodowej, który przy każdej sposobności wygrywali jej zwolennicy. Przed rokiem mówiono o zaprowadzeniu ziemstw w kraju zabranym, jako o rzeczy pewnej w bardzo blizkiej przyszłości, w Królestwie zaś ukazywano go w trochę dalszej wprawdzie, ale niezbyt dalekiej perspektywie.

Tymczasem okazuje się teraz, że Litwie i Rusi nie chce rząd dać nawet *ad hoc* okrojonego samorządu, nie ufa bowiem ludności tych »odwiecznie rosyjskich krajów«.

»Dziwne koleje — pisze *Nowa Reforma* — przechodziła ta sprawa. Podniesiono ją w Petersburgu przeszło dwa lata temu, w chwili ożywienia się t. zw. liberalnych tendencyj. Postanowiono przyznać Litwie i Rusi samorząd ziemski bez żadnych ograniczeń, w tym zakresie, w jakim istnieje w guberniach środkowej Rosyi. Niebawem jednakże powstała wątpliwość, czy to będzie dobrze; zapytano o opinię generał gubernatorów Ignatiewa i Orżewskiego, ci oświadczyli się przeciw reformie. Ale prąd »liberalny« w Petersburgu był jeszcze dość silnym; zwolennicy samorządu nie dali za wygranę i tyle uzyskali, że postanowiono zasięgnąć jeszcze rady gubernatorów Litwy i Rusi. Gubernatorowie zgodnie oświadczyli, że reforma jest niezbędną. Wówczas przeciwnicy reformy zaproponowali wezwać wyłącznie rosyjskich ziemian, aby w każdej gubernii utworzyli ankietę i opracowali w sprawie samorządu memoryały. Zdawało się, że rosyjscy obywatele ziemscy oświadczą się przeciw reformie, ponieważ cały byt swój i swe majątki w kraju zawdzięczają jego wyjątkowemu położeniu politycznemu. Tymczasem wynik ankiety wypadł na korzyść reformy: sami rosyjscy właściciele ziemscy zażądali zaprowadzenia samorządu.

»Wkrótce potem ogłoszono, że komitet ministrów oświadczył się za zaprowadzeniem samorządu na Litwie bez zasadniczych ograniczeń, lecz jedynie z takiemi zmianami, jakich wymaga odmienny w tych prowincyach ustrój gmin Sprawa poszła do Rady państwa, gdzie pierwotny projekt uległ znacznym zmianom. Postanowiono utworzyć tylko gubernialne ziemstwa, a powiatowych nie, przyznać wszystkim rosyjskim obywatelom ziemskim mandaty wirylne, zastrzedz, że przewodniczyć instytucyom ziemskim mogą jedynie Rosyanie, i to tylko osoby, zajmujące rządowe stanowiska; wreszcie prawomocność postanowień miała zależeć od aprobaty gubernatora «

Ale nawet taki projekt wydał się niebezpiecznym, usunięto więc z niego wszelkie ślady samorządu, chociaż pozostawiono nazwę »reformy ziemskiej«.

Organ urzędowy, *Wileńskij Wiestnik* pisze w tej sprawie:

»W zachodnich guberniach reforma ziemska będzie się opierała na zupełnie innych zasadach, niż w Rosyi, a mianowicie: nie będzie żadnych przedstawicieli ludności; postanowiono tylko utworzyć urzędy naczelników ziemskich, mianowanych przez rząd, oraz sędziów miejskich i stałych delegatów powiatowych przy sądach drugiej instancyi, przez rząd zatwierdzonych. Taka reforma wejdzie w życie od 1 lipca 1899 roku, na razie tylko w guberniach: mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.«

Będziemy więc mieli samorząd oryginalny, w stylu czysto rosyjskim, przypominający wyrażenie satyryka Szczedryna: »powinna być wolność, ale taka, żeby w rzeczywistości wcale jej nie było«; samorząd bez udziału w nim ludności, bez tego wszystkiego, co stanowi jego treść, jego istotę. Ziemstwa w Rosyi mają obecnie szczupły zakres działalności, ale i ten w kraju

zabranym wydaje się rządowi za obszernym Cały samorząd polegać będzie na instytucyi »naczelników ziemskich«, znienawidzonych w Rosyi. Ta instytucya jest dziełem Aleksandra III, który, jak w ogóle ludzie ograniczeni, upierał się przy swoim pomyśle, ogólnie potępianym Słowem, rzekoma reforma ziemska ma na celu jedynie pomnożeniem hałastry urzędniczej, naczelnicy ziemscy bowiem będą przez rząd mianowani. Władza poniekąd dyskrecyonalna naczelników ziemskich da się niewątpliwie we znaki ludności, skoro nawet w Rosyi powszechnie się na tę instytucyę skarżą.

Gubernie litewskie — wileńska, grodzieńska i kowieńska — nawet takiej »reformy ziemskiej« na razie nie otrzymają, widocznie bowiem rząd obawia się nadania ludności przeważnie katolickiej, a w znacznej części polskiej prawa wybierania delegatów do sądów drugiej instancyi, chociaż ci delegaci mają tylko głos doradczy.

Zgadzamy się całkowicie ze zdaniem *Nowej Reformy*, że »tak więc po dwóch latach szerokich rozpraw samorząd ziemski na Litwi i Rusi, który miał być wyrazem zaufania rządu do ludności tych krajów i oznaczać miał zerwanie z systemem wyjątkowego ich traktowania, sprowadza się dzisiaj do zera; ba, gorzej nawet, pod nazwą »reformy ziemskiej« rząd przemyca zmiany administracyjne, będące już nietylko parodyą samorządu, ale reakcyjnem urządzeniem, zmierzającem do zapewnienia bezwzględnej przewagi żywiołom biurokratycznym nad obywatelskimi, pierwiastkowi rosyjskiemu nad polskim i litewskim!«

Ta rzekoma »reforma ziemska« jest wymownym objawem obecnego prądu politycznego w Petersburgu. Dowodzi ona, że od czasu wizyty cara Mikołaja II w Warszawie wiele wody upłynęło i wszystkie, przywiązywane do tej wizyty, nadzieje gruntownie zawiedzione zostały.

O tych prądach politycznych i zawiedzionych nadziejach mówimy w innem miejscu, tu zaznaczyć tylko wypada, że nawet perspektywa użytecznej chociaż skromnej pracy obywatelskiej w instytucyach samorządu usuwa się coraz dalej. Pierzchają ostatnie złudzenia z których Polak, otrząsnąwszy się, bywa zwykle przez czas jakiś mądrym po szkodzie...

Z drobnej sprawy — przemówienia arcybiskupa Stablewskiego do czeladzi niemieckiej, wywiązała się poważna w istocie, chociaż niezbyt poważnie prowadzona rozprawa o stosunku władzy duchownej i kościoła do społeczeństwa polskiego w dziedzinie politycznej. W tej rozprawie po jednej stronie stanęły pisma, będące organami ruchu ludowego, po drugiej pisma t. zw. ugodowe oraz, jak powiadają z przekąsem przeciwnicy, »świeżo nawrócony« *Goniec wielkopolski* którego dzisiejsze stanowisko nie odpowiada, niestety, niedawno jeszcze wygłaszanym zasadom i poglądom.
Polemika — bez względu na to — kto w niej ostatecznie zwycięży — mogłaby wywrzeć wpływ dodatni na uświadomienie opinii publicznej w tej ważnej sprawie, gdyby obie strony, wiodące spór, wyraźnie i szczerze zdanie swoje wypowiadały. Dotychczas jednak pisma stronnictwa ludowego walczą przeważnie półsłówkami, nie mówią tego wszystkiego, co o tej sprawie myślą i co powiedzieć powinny jasno i dobitnie. Przeciwnicy zaś korzystają z tego i przedstawiają ich zdanie w świetle fałszywem.

Orędownik przyznał wprawdzie, że ruch ludowy chciałby wyzwolić lud polski z pod wpływu duchowieństwa w sprawach politycznych i objaśnił, że jedynie ten wpływ zwalczać należy, nie zaś w ogóle oddziaływanie »uzasadnione i bardzo zbawienne dla narodowości naszej na innych polach życia publicznego«. Później jednak zamącił raczej niż wyjaśnił sprawę, odróżniając stanowisko kościelne arcybiskupa od stanowiska politycznego, co w rzeczywistości wyróżnionem być nie może.

Najostrzej i najwyraźniej przemawia w tej sprawie *Postęp*, chociaż i to pismo nie mogło się zdobyć na zupełną szczerość, a raczej na zupełną jasność zdania. Posłuchajmy jego wywodów.

»Czy w każdym akcie, a jak tutaj czysto religijno kościelnym, potrzeba kierować słowa na pole religijno-polityczne? Nie poświęcał się »sztandar« świecki, państwowy, lecz chorągiew kościelna, nie poświęcała się chorągiew jakiego »Kriegervereinu«, tylko czeladzi katolickiej. Biskupi niemieccy nieraz już zapewne poświęcali lub kazali poświęcać chorągwie nie tylko czysto kościelne, lecz może i »sztandary cesarskie«; nie słyszeliśmy, żeby przy tej sposobności, tak łatwo przesuwającej zwrot polityczny, czynili komplement monarsze. Nazwaliśmy to czemś nowem, niebywałem, niezwykłem; tego nie cofniemy. To jeden tylko punkt w łańcuchu nowych, niebywałych praktyk.

»Liberaliści nasi z *Dziennikiem Poznańskim* na czele bardzo się gorszyli po faryzejsku z podróży owczesnego arcybiskupa Ledóchowskiego do Wersalu, choć ta podróż była w interesie kościoła; dziś milczą w przynależnem uczuciu »szacunku« na donioślejsze pojawy. Nie czytaliśmy nigdzie o wizytach noworocznych biskupów pruskich na dworze cesarskim, o zawożeniu widoków fotograficznych np. Kolonii lub Monasteru, o błogosławieństwie biskupiem bratu cesarskiemu na drogę do Chin, celem zajęcia »zadzierżawionego« terytoryum, nie wspominając o wielu innych znakach czasu, znakach nowego rzeczy porządku.

»Razem z wielkim biskupem moguncklm, ś. p. Kettelerem, lękamy się blizkości sąsiedztwa pałacu biskupiego z zamkiem królewskim. Dla tej blizkości nie chciał on przyjąć biskupstwa zamierzonego w Berlinie. Przed 37 laty ks. Janiszewski, ten, na którego pogrzebie powiedziano, że nam »mądre księgi« pozostawił w spuściźnie, pisał do zagranicznego dziennika (w grudniu 1861 r.) przestrogę pod tytułem: »Źli doradzcy arcybiskupa poznańskiego«. Obawiał się on i »swojej władzy«, a chodziło wówczas tylko o to, że kanonik Richter miał zostać proboszczem tumskim, »gospodarzem starodawnej katedry i strażnikiem popiołów Mieczysława i Bolesława«. Nie chciał uwierzyć, żeby następca polskich prymasów miał się ku temu przychylać. Może to pismo przytoczymy w całości ku rozważeniu ostatniego mianowicie zdania, »że już nietylko uczucie narodowe, nietylko kapłańska gorliwość, ale prosta zdaje się nakazywać rozwaga, że nie tyle dbać o tych potrzeba, co szkodzą, jak o tych, co razem działają«.

Postęp twierdzi, że stoi na stanowisku katolickiem, bo prawdziwy katolicyzm jest według słów apostolskich »powolnością rozumną«, ale »nie kultem osób, nie służalstwem, nie bałwochwalstwem żadnej godności«. W tonie niezwykle ostrym, zwłaszcza w tego rodzaju sprawach i w piśmie, dla szerokich warstw ludności przeznaczonem, *Postęp* mówi dalej:

»Katolicyzm zniósł niewolę, zniósł bałwochwalstwo, wytworzył wolnych obywateli, którym wolno przecież myśleć o dobru pospolitem, strzedz tego dobra, doglądać, by insi nie prowadzili na manowce, by obłu-

dy nie brać za szczerość, choćby się świętości płaszczykiem pokrywała.

»Na tem stojąc stanowisku, będziemy krytykowali i nadal wszystko, co się przeciwi naszym pojęciom o obowiązkach narodowych.

»Próżno *Kuryer* wysuwa na pierwszy plan »biskupów« pasterzy dyecezyi, nauczycieli ludu: czy nie słyszał nic z dziejów świata, z dziejów kościoła, nawet z historyi własnego narodu o pasterzach najemnikach, o wilkach, o odstępcach, o zdrajcach, o takich, którzy byli zakałą swej godności, swego urzędu, którzy kościołowi i ludom najcięższe zadali rany?«

Artykuł *Postępu* z tego jeszcze względu zasługuje na szczególną uwagę, że autor jego, jak z półsłówek w innych pismach domyśleć się można, jeżeli nie należy do sfery duchownej, to ma z nią styczność bezpośrednią.

Ale i ten artykuł nie wyłuszcza istoty sprawy, która, zdaniem naszem, tak się przedstawia:

Ze względu na swe zobowiązania osobiste, na stosunek hierarchii katolickiej w Niemczech i na wskazówki, jakie otrzymuje z Rzymu, arcybiskup gnieźnieński i poznański znajduje się dziś w położeniu bardzo trudnem i drażliwem. Stanowisko jego zarówno w kościelnych, jak w politycznych sprawach, w których wchodzą w grę interesy i dążenia narodowe społeczeństwa polskiego — musi być nawet nieraz tym interesom i dążeniom przeciwnem. Gdyby arcybiskupem był kapłan, pilnujący jedynie swych obowiązków duchownych, mógłby może przeciwieństwa łagodzić lub przynajmniej unikać wystąpień drażniących. Ale, na nieszczęście, arcybiskupem został człowiek, mający temperament polityczny, człowiek, który przez kilkanaście lat brał udział czynny w sprawach politycznych, oddawał się im całą duszą, który przedewszystkiem działalności politycznej swoje wysokie stanowisko kościelne zawdzięcza. Arcybiskup Stablewski nie chce i nie może wyrzec się polityki, a musi ją stosować do tych względów, które wyżej zaznaczyłem i które kierunek jej wyznaczają, swobodę jej krępują. Polityka ugodowa zbankrutowała w kołach parlamentarnych, ale on ją dalej prowadzi, bo innej prowadzić nie może, a nie chce, nie jest po prostu zdolny wyrzec się polityki, poprzestać jedynie na działalności kościelnej.

»Każdy czuje — powiada *Goniec* — że ks. arcybiskup nie może dziś już mieszać się do spraw politycznych, że osobiście wchodzić w nie nie może w tej chwili, bo by to nawet jego obowiązkom duchownego władzcy zaszkodziło.«

Istotnie każdy czuje, a raczej rozumie, że arcybiskup n i e p o w i n i e n mieszać się do spraw politycznych, jeżeli nie chce zaszkodzić swoim »obowiązkom duchownego władzcy«, ale, niestety, co zresztą sam *Goniec* kilkakrotnie dawniej stwierdzał, arcybiskup Stablewski nie skwitował z działalności politycznej, chociaż bezpośrednio nie bierze zazwyczaj w niej udziału. Prawda, że »od księdza arcybiskupa nie można w czasach obecnych wymagać, żeby stanął widomie na czele tego, co dla nas Polaków jest życiem narodowem«, ale dla tego właśnie wymagać można i trzeba, żeby się do spraw tego życia nie mieszał, żeby wyrzekł się polityki, której swobodnie prowadzić nie może, żeby działalność swą ograniczył władztwem duchownem i po za ten zakres nie wychodził.

Prowadzenia polityki nikt arcybiskupowi zabronić nie ma prawa, ale społeczeństwo ma prawo i obowiązek krytykowania tej polityki i nawet jawnego jej przeciwdziałania, jeżeli ona jest sprzeczną z jego dążeniami i interesami narodowymi.

»Umysł człowieka najbardziej wykształconego zmienia zapatrywania swoje i sposób działania podług siły zewnętrznego nacisku podług okoliczności od niego niezależnych, których człowiek sam jeden bez woli wyższej ani zmienić, ani odwrócić nie może.«

W taki sposób bronić można istotnie polityka, który poglądy i działalność swoją powinien stosować do okoliczności i warunków zewnętrznych, lecz *Goniec* zaręcza przecie, że arcybiskup do spraw politycznych się nie miesza i jest tylko władzcą duchownym. I władzca duchowny może prowadzić politykę, ale politykę chrześcijańską, mającą określone zasady, od których odstępować nie wolno, nie uznającą ani kompromisów, ani liczenia się z okolicznościami, politykę, która na wszelkie próby nakręcania jej do wymagań z istotą jej niezgodnych, czy one z Berlina czy nawet z Rzymu wychodzą, ma jedną odpowiedź — *non possumus*.

Polityka, z pałacu arcybiskupiego kierowana, miesza się nietylko do spraw, które dotyczą stosunku społeczeństwa polskiego do rządu, ale i do spraw wewnętrznych tego społeczeństwa, do walki stronnictw. Podczas ostatnich wyborów księża z ambon agitowali za p. Mottym i to nieraz w sposób ohydny. Ks. Krakowski w Modrzu porównywał pisma ludowe do dyabła, obrońcy zaś jego w organie arcybiskupim, nie zaprzeczając prawdziwości faktu, powiadają, że była to »alegorya« i bluźnierczo powołują się na Chrystusa, który »aby się zniżyć do pojęć prostaczków chętnie i z wielkim skutkiem używał podobieństw«. To oryginalne »naśladowanie Chrystusa« przez ks. Krakowskiego, aprobowane przez władzę duchowną, oburzać musi cynizmem swym nawet ludzi, dla sprawy religii i kościoła obojętnych.

Inny ksiądz, dziekan Chybicki, groził ludziom, którzy będą na p. Andrzejewskiego głosowali, że »gdyby nawet leżeli na łożu śmiertelnem, nie przyjdzie do nich z sakramentami, bo nie są godni pociechy religijnej.«

Tych księży nietylko nie skarciła, ale raczej pochwaliła władza duchowna.

Gdyby jednak ksiądz jaki ośmielił się agitować jawnie za kandydatem ludowym, spotkała by go za to surowa kara. Ba, były przecie przykłady, że księży którzy głośno do patryotyzmu polskiego się przyznawali i z tego powodu mieli zatargi z władzą świecką, władza duchowna karała przeniesieniem na gorsze probostwo, naganą i t. d.

Gdy lojalni Polacy w Trzemesznie uznają potrzebę uczenia dzieci swoich po niemiecku i sprawiają tem uznaniem wielką przyjemność ministrowi pruskiemu, jednocześnie w Galicyi »zasłużony kapłan i patryota« wpada na myśl sprowadzenia do naszego kraju zakonu, »braci szkolnych«, ma się rozumieć Niemców, którzy zaradzić mają brakowi szkół i nauczycieli. Tenże »zasłużony kapłan i patryota«, uszczęśliwiony ze swego pomysłu, obojętnie zaznacza, że pierwsze szkoły muszą być niemieckie, a projekt jego popiera *Słowo polskie*, którego redaktor, p. Romanowicz, (co prawda, podobno przebywający obecnie po za Lwowem), świeżo właśnie w piśmie niemieckiem zamieścił wyborny artykuł o konieczności nauczania szkolnego w języku ojczystym.

Trzeba być jednak pobłażliwym i dla autora potwornego zaiste projektu i dla dziennika, który ten

projekt poparł. Bardzo poczciwi i nawet w innych sprawach bardzo rozumni ludzie w sprawie oświaty ludu tak są tu w Galicyi zahypnotyzowani gadaniną i pisaniną o braku szkół i strasznej cyfrze analfabetów, że tracą po prostu rozsądek i wpadają na dziwaczne pomysły.

Taki zahypnotyzowany inteligent galicyjski myśli wciąż o braku szkół i nauczycieli i nie mogąc znaleźć praktycznego rozwiązania tej sprawy, gotów powierzyć nauczanie ludu polskiego nawet Niemcom. Szkoła i nauka czytania i pisania — to alfa i omega oświaty, to najważniejsze zadanie naszego życia narodowego.

Kilkakrotnie już polemizowałem na tem miejscu z poglądami, przeceniającymi doniosłość nauczania szkolnego i nie uznającymi po za niem innych, nieraz ważniejszych i skuteczniejszych sposobów szerzenia oświaty i podnoszenia poziomu kultury umysłowej.

Ten to właśnie ciasny pogląd na sprawę oświaty prowadzi w dalszej konsekwencyi do projektów powierzania dzieci bodajby nauczycielom Niemcom byle tylko liczbę analfabetów zmniejszyć. Tacy fanatycy nauki czytania i pisania nie są zdolni pojąć lub chociażby odczuć szkodliwości kształcenia umysłów dzieci polskich według wzorów niemieckich, przez pedagogów Niemców i herezyą zapewne wyda im się zdanie, że jeżeli dzieci polskie mają być na modłę niemiecką wychowywane lub kształcone, to lepiej niech wcale nauki szkolnej nie pobierają

Mówi się u nas czasem o wychowaniu narodowem, o narodowej tradycyi szkolnej. Ale mówi się o tem w chwilach uroczystych, w rzeczywistości zaś mamy w Galicyi szkoły niemieckie z językiem wykładowym polskim, niemiecki system kształcenia i wychowania młodzieży, niemieckie podręczniki na język polski przełożone. Bodaj czy nie to właśnie jest główną przyczyną nizkiego poziomu życia umysłowego w kraju i wielu smutnych objawów życia politycznego i społecznego i braku szczerego uczucia narodowego w warstwie inteligentnej. Bodaj czy reforma szkoły w duchu narodowym nie jest dzisiaj najpilniejszem i najważniejszem zadaniem.

Nie dziwię się wcale, że ludzie, którzy spokojnie znoszą torturowanie dzieci polskich niemiecko-austryackim systemem szkolnym, którzy nie rozumieją doniosłości nadania szkolnictwu piętna narodowego wpadają na dziki pomysł szerzenia oświaty w Polsce za pomocą zakonników niemieckich. Mówię dziki, chociaż właściwie należało nazwać ten pomysł zbrodniczym, bo ludzie, którzy podobne projekty tworzą i polecają, są niewątpliwie ludźmi dobrej woli, ale w sprawie oświaty i szkolnictwa niepoczytalnymi. Nie można jednak tych objawów zboczenia zmysłu politycznego i poczucia narodowego traktować lekceważąco, uważać za nieszkodliwe wyskoki pomysłowości osobistej, bo, niestety, powtarzają się one coraz częściej i świadczą o zanikaniu stopniowem znamiennych właściwości umysłowych i uczuciowych naszej indywidualności narodowej.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Płock, 14 lipca.

Na wiosnę r. b. mieszkańcy naszego grodu, korzystając z wydanej niedawno ustawy normalnej, podali prośbę do gubernatora o założenie w Płocku towarzystwa pomocy dla uczącej się młodzieży.

Ponieważ długo czekali na odpowiedź, poprosili wreszcie o zajęcie się tą sprawą sędziego Siniewicza, Rosyanina. Gubernator Janowicz grzecznie przyjął rodaka, na zapytanie zaś: kiedy będzie zatwierdzone towarzystwo, poufnie wyznał: »Nie mogę określić czasu, bo w ministeryum oświecenia dotychczas jeszcze nie rozstrzygnięto: czy w ogóle należy popierać rozszerzanie oświaty i czy oświata może przynieść pożytek społeczeństwu miejscowemu«.

Dobre jest to ministeryum, które wątpi, czy oświata wogóle jest potrzebną i czy może przynieść pożytek, chociaż istotnie społeczeństwo polskie z oświaty, w duchu rosyjskim krzewionej, więcej ma strat niż korzyści.

W kółku zaufanych gubernatora i w jego obecności rozprawiano niedawno o wprowadzeniu instytucyi lekarzy gminnych. Jakiś, naiwniejszy od innych, uczestnik zebrania zauważył, że ta instytucya pozbawić może chleba wielu lekarzy i aptekarzy prowincyonalnych. Na to z pospiechem odpowiedział p. Janowicz, że właśnie »rząd pragnie zniszczyć (*podorwat'*) lekarzy i aptekarzy, bo potem łatwiej będzie wprowadzić w życie nasze zamiary«.

Cenne wyznanie — chociaż nie wątpiliśmy na chwilę, że rządowi w tej sprawie chodziło tylko i chodzi o ułatwienie działania wśród ludu swoim agentom. Na razie, wskutek dyskusyi w pismach, z której, pomimo ołówka cenzorskiego, wyłoniły się objawy oburzenia na projekt zaprowadzenia lekarzy gminnych Rosyan, rząd zapewne zamianuje na te posady przeważnie Polaków. Z czasem jednak, kiedy lud przyzwyczai się do porady bezpłatnej, kiedy ta porada stanie się potrzebą nieodzowną, wtedy rząd mianować zacznie lekarzy Rosyan, w nadziei, że chłop polski do nich pójdzie. Polacy są potrzebni do przełamania pierwszych trudności, do utorowania drogi do ludu.

Jak wychowują Moskale nasze i swoje dzieci, świadczy fakt następujący:

Uczenica klasy 4-ej gimnazyum żeńskiego, Polka, powiedziała coś przykrego towarzyszce Rosyance, która w odpowiedzi nazwała ją buntowniczką, nie umiejącą ocenić dobrodziejstw, jakie car i Rosya wyświadczają Polakom. Na uwagę, że Rosya zabrała nasz kraj, młoda Moskiewka wygłosiła wobec całej klasy następującą tyradę:

»Wy, głupi Polacy, nie wiecie nawet tego, że początkowo była tu tylko religia prawosławna i kraj wasz należał do Rosyi. Później dopiero »źli ludzie« przyjęli katolicyzm, oddzielili się od Rosyi i nazwali się Polakami. Car niejednokrotnie przebaczał wam winy, ale wyście się zawsze buntowali, teraz więc będziemy was dopóty gnębić, i nękać, aż przyjmiecie wszyscy wiarę prawosławną i zapomnicie swego nikczemnego języka«.

Nie warto byłoby przytaczać tych słów głupiej dziewczyny, gdyby nie wyrażały one nieuctwa i poglądów na sprawę polską większości społeczeństwa rosyjskiego. Znałem nauczyciela historyi w Odesie, wielkiego liberała, nawet socyalistę, który dowodził, że tylko szlachta jest polską, gdy go zaś zapytano: jakiej narodowości są chłopi, np. w okolicach Warszawy, z pewną miną wygłosił: *Koniecznо Małorosy!*

Niewiele różni się od owej dziewczyny w swych poglądach gubernator warszawski Martynow. Zwiedzając niedawno Płońsk, zapytał dzieci w szkółce: czy mówią w domu po rosyjsku. Kiedy zaś otrzymał odpowiedź przeczącą, zachęcał dzieci, żeby w domu i na ulicy, z rodzicami i z kolegami mówiły po rosyjsku, bo »dziś bez języka rosyjskiego nie dacie sobie rady, nie dostaniecie żadnego miejsca, żadnego lepszego zarobku«.

Masław.

Witebsk w lipcu.

Życie polskie w Witebsku przedstawia się bardzo smutnie. Inteligencyi polskiej mamy tu jeszcze trochę, ale nie wiele rodzin zachowuje właściwości i tradycye narodowe, małżeństwa mieszane zdarzają się stosunkowo dosyć często.

W ostatnich czasach w stosunku władz do Polaków ujawnił się prąd liberalniejszy. Gubernator Lewaszow nie zrozumiał widocznie dążności właściwej »nowego kursu« i pozwolił urządzić w Witebsku bal polski. Wicegubernator Mamczyc napisał natychmiast *donos* na swego zwierzchnika, którego oskarżył niemal o zdradę państwa. P. Lewaszowa wezwano do Petersburga, gdzie musiał się tłomaczyć z takich np. zarzutów, że utrzymuje stosunki towarzyskie z domami polskimi. Gubernator przyznał się do winy, ale zaznaczył otwarcie, że jako człowiek dobrze wychowany nie może żyć z pijakami lub skończonymi szubrawcami, z których składa się przeważnie towarzystwo urzędnicze rosyjskie. Podczas pobytu w Petersburgu p. Lewaszowa wysłano do Witebska specyalną komisyę, która badała na miejscu, czy istotnie gubernator *opoliaczył sia*. Rezultat badań był niepomyślny dla wicegubernatora, który dostał naganę. Ten Mamczyc jest ciekawym okazem moskiewskiej »barbaryi«. Bonie Francuzce, która skarciła jego synka za pastwienie się nad psem, kazał dać 20 batów, a gdy po tej karze bona uciekła, chciał ją napowrót sprowadzić przez policyę i dopiero wdanie się w tę sprawę prokuratora ocaliło Francuzkę od dalszego prześladowania. Ma się rozumieć, prześladowcy uszła ta sprawa bezkarnie. Jedynak synek satrapy, w ten sposób wychowany, przechwala się przed dziećmi, że gdy dorośnie, każe wyrżnąć wszystkich Polaków.

Majątki polskie, najczęściej wskutek niezaradności lub niedbalstwa właścicieli przechodzą w ręce kupców Rosyan, którzy je nabywają za czwartą, czasem nawet ledwie za dziesiątą część wartości. Niedawno sprzedano właśnie śliczny majątek p. Korsaka z powodu niedbalstwa plenipotenta, który nie zapłacił w terminie raty bankowej.

Trzeba z przykrością zaznaczyć, że adwokatem, przeprowadzającym zwykle sprawy wywłaszczania obywateli polskich, jest niejaki Feliks Drzewiński, rodem z Lublina. Wynajduje on rozmaite »kruczki« na korzyść swych klientów Moskali.

Nie udało się jednak opryszkom, polującym na własność polską, zagrabić majątku p. Miłosza. Rodzina Miłoszów należy do zamożniejszych w naszych stronach. Przy podziale spadku najstarszy z braci utrzymał się przy majątku rodzinnym z wspaniałą rezydencyą, która wiodła na pokuszenie zbogaconych kupców moskiewskich. Założenie garbarni i różne niepraktyczne reformy naraziły p. Miłosza na znaczne wydatki i zmusiły do zaciągania długów, wskutek czego majątek poszedł wkrótce na licytacyę. Do licytacyi stanęli: milioner kupiec i felczer, który wziął publicznie w sądzie 4000 rs. odstępnego.

Innych kandydatów do kupna za pomocą różnych wybiegów usunięto.

W rezultacie majątek, wart najmniej 200 tysięcy rs., nabył ów kupiec za 46 tysięcy. Ale skandal był zbyt jawny, sprawa poszła na drogę sądową i kupiec musiał zwrócić majątek Miłoszom, którym przyznano w dodatku prawo poszukiwania strat do wysokości 20 tysięcy rs. Nie dosyć tego — skazano kacapa na miesiąc więzienia.

Rabusie zbyt jawnie i cynicznie popełniali nadużycia i dla tego tylko sztuka im się nie udała, ale dziesiątki, nawet setki majątków polskich bezkarnie poprzednio zagrabili. *Ziemowit.*

CIEKAWE ROZPORZĄDZENIE.

Nowa Reforma zamieściła ciekawy dokument — rozporządzenie, wydane przez pułkownika rosyjskiego Pychaczewa w Dorpacie.

»Zauważyłem kilku żołnierzy nie-rosyjskiego pochodzenia, którzy, pomimo że już więcej niż rok służą w pułku, jeszcze bardzo licho mówią po rosyjsku. Przypisuję to niedostatecznej uwadze przełożonych i zalecam zarządzić środki odpowiednie celem usunięcia tego niepożądanego objawu. W liczbie tych środków zaradczych nakazuję w taki sposób wyznaczać miejsca, na których mają spać szeregowcy, aby innowiercy leżeli na przemian z prawosławnymi. Obecnie, jak mi wiadomo, w wielu kompaniach trzymają się wręcz odmiennego porządku.«

Z pomysłu tego skorzystają zapewne władze wojskowe niemieckie i zastosują również system »przekładania« Polaków wiernymi Prusakami.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WALKA Z KSIĘŻMI.

Pisma hakatystowskie napadają systematycznie na księży polskich, znanych zaszczytnie z działalności obywatelskiej. Kilku zacnych kapłanów i gorliwych Polaków udało im się już zgnębić lub narazić na przykrości. Zasługuje przytem na uwagę fakt, że w walce z księżmi, podejrzywanymi o dążności patryotyczne, hakatyści bezczelnie ale, niestety, nie bez skutku odwołują się do powagi konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu.

Zrobił to również *Posener Tageblatt* w sprawie z księdzem Sobeckim proboszczem w Zbąszyniu. Organ hakatystów oskarża tego księdza w korespondencyi ze Zbąszynia w sposób następujący:

»Umarł tu członek tutejszego towarzystwa wojackiego »Sedan«, który odbył trzy wojny i równocześnie pobierał wojskową pensyą inwalidzką. Jak wszystkim tym, którzy którzy krew i życie za wielkość i siłę ojczyzny poświęcali, towarzystwo wyprawia honorowe pogrzeby jako ostatnią przysługę, chciało rzeczone towarzystwo i zmarłego jako zasłużonego wojaka pochować z wojskowymi honorami i nad grobem jego wystrzelić 3 razy. Niestety, towarzystwo zrobiło rachunek bez ks. proboszcza Sobeckiego, który przez wdowę po zmarłym kazał towarzystwu powiedzieć, że zmarłego nie pochowa, bo jest członkiem towarzystwa wojackiego, i żeby zmarłego męża swego kazała pochować tym, z którymi za życia obchodził uroczystości. Strzelania na cmentarzu zakazał wogóle i jeżeli towarzystwo chce strzelać, to może sobie strzelać po za cmentarzem. Zmarły członek, w którym tkwiła jeszcze kula wroga z wojny francuzkiej, został bez księdza pochowany przez swych kolegów na miejscu, które ks. proboszcz Sobecki w sposób nienawistny przeznaczył mu pomiędzy samobójcami. Taka podzięka spotkała starego wojaka, który służył wiernie ojczyźnie w ciężkich czasach.«

Sprawa nabrała rozgłosu z powodu gromadnego występowania Polaków z *Kriegervereinów*. Prezes związku tych towarzystw, generał Spitz wygłosił mowę, w której Polaków (jak również Welfów i socyalistów), wstępujących do towarzystw patryotycznych niemieckich, nazwał obłudnikami i oszustami.

Pisma ludowe polskie przyznały słuszność generałowi i wezwały Polaków, którzy nie chcą narazić się na powyższy zarzut, żeby z »towarzystw wojackich« wystąpili. Wezwanie poskutkowało, ale pisma niemieckie, nawet hakatystowskie, niezadowolone z otwartości generała Spitza

usiłują sprawę załagodzić, dobrze bowiem wiedzą, że towarzystwa wojackie są rozsadnikami niemczyzny wśród ludności polskiej. Dla tego właśnie napadły te pisma na ks. Sobeskiego, który »bohaterowi z pod Sedanu« odmówił pogrzebu chrześcijańskiego.

Ma się rozumieć *Tageblatt* fakt oświetlił fałszywie. Ks. Sobeski chociażby chciał, nie mógłby odmówić pogrzebu chrześcijańskiego członkowi *Kriegervereinu* za to tylko, że do towarzystwa niemieckiego należał. Jakoż istotnie list ks. Sobeskiego, napisany śmiało i z godnością, sprawę należycie wyjaśnia:

»Otóż niejakiś rybak Matula z Przyprostyni, który był nałogowym pijakiem, spił się tak nielitościwie, że musiano go wysadzić z czółna na łąkę, gdzie stracił przytomność i bez św. spowiedzi umarł. Wskutek tego oświadczyłem, że nie będę ciału przy pogrzebie asystował. W trakcie tego przyszedł posłaniec od komisarza obwodowego z zapytaniem, czy pozwolę strzelać na cmentarzu na co mu odpowiedziałem, że można strzelać, ale nie na cmentarzu, tylko obok niego.

»Pogrzebowi nie asystowałem, ale Matula pochowany został bez asystencyi duchownego na katolickim cmentarzu. O tem, że Matula należał do *Kriegervereinu*, dowiedziałem się dopiero później od jego syna żołnierza, który mi zarzucał, że pewnie dlatego nie chcę zmarłemu asystować, że należał do *Kriegervereinu*. Ponieważ pan ten wogóle nieprzyzwoicie się zachowywał, kazałem mu wyjść za drzwi. Redaktora *Tageblattu* za rzucone na mnie oszczerstwo pociągnę do odpowiedzialności przez oddanie sprawy prokuratorowi.«

Tageblatt oskarżenie podtrzymuje, będzie więc sprawa sądowa, na której ks. Sobeski, chociaż oszczerca zostanie ukarany, dobrze zapewne nie wyjdzie. Konsystorz arcybiskupi nie lubi księży, którzy zadzierają z władzą pruską i niezadowolenie swoje daje im uczuć w sposób przykry. Wiedzą o tem hakatyści i umyślnie sprawy podobne do powyżej opisanej rozdymają, przypominając przy sposobności ks. Stablewskiemu jego zobowiązania w obec cesarza i rządu.

Gesellige grudziądzki oskarża znowu księdza, którego z nazwiska nie wymienia, o to, że, przebrawszy miarę w napojach alkoholicznych, wymyślał w lokalu publicznym na Niemców, a gdy go wyproszono, powtórzył wymyślania w drugiej restauracyi.

I tę sprawę, która nie miała by poważnego znaczenia, gdyby nawet doniesieeie okazało się prawdziwem, przedstawiają pisma niemieckie jako zuchwałą napaść na rząd i niemczyznę.

P. S. Z ostatnich dzienników dowiadujemy się, że awanturnikiem, wymyślającym na niemczyznę w knajpach, był kandydat teologii, rodowity Niemiec.

ODPOWIEDŹ MINISTRA.

Komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich otrzymał, prędzej niż się można było spodziewać, odpowiedź od ministra von der Reckego. Oto dosłowny przekład tej odpowiedzi.

»Odpowiadając na zażalenie komitetu z dnia 7 b. m. nie jestem w możności uwzględnić zawartego w niem wniosku o cofnięcie wydanego przez król. prezesa policyi zakazu udziału obcokrajowców w zamierzonym kongresie lekarskim. Jakkolwiek król. rząd państwowy z wszelką gotowością popiera wszelkie naukowo-fachowe usiłowania i urządzenia, to jednak w równej mierze ma obowiązek czuwać nad tem, żeby tych urządzeń nie nadużywano do celów, dla których nie są przeznaczone. Przypuszczenie takie było jednak w tym przypadku uzasadnione, skoro zagraniczna prasa, powołując się na znane niedawne zajścia publicznie wzywała do jak najliczniejszego udziału w kongresie, aby z niego w ten sposób zrobić punkt zborny dla całej Słowiańszczyzny. Ten przebieg sprawy nie pozostawia żadnej wątpliwości, że w projektowanym zjeździe nie chodziło już tylko o kongres czysto naukowo-fachowy, ale że razem z nim miała być połączoną polityczna manifestacya, w tendencyi swej skierowana przeciw niemczyźnie. Na tolerowanie tego rodzaju demonstracyi, szkodliwej dla pokojowego pożycia obu narodowości, nie pozwala nie tylko wzgląd na niemiecko-narodowe interesy w ogólności ale w szczególności także wzgląd na niemiecką ludność Poznania i prowincyi. Miał tedy prezes policyi w Poznaniu zupełne prawo wystąpić przeciw wykonaniu tego zamysłu, zabraniając udziału zagranicznych lekarzy w kongresie. Jeżeli przytem zwrócił uwagę, że w danym razie zniewolony będzie przybyłych zagranicznych lekarzy wydalić za granicę, to tem samem zapowiedział li tylko użycie tego środka, które w danych stosunkach w razie przekroczenia jego rozporządzenia wydawało się jedynie odpowiedniem.«

Niewątpliwie ta odpowiedź jest wykrętną, pośrednio jednak stwierdza słuszność naszego zdania, że nie należało zjazdu odwoływać, bo rozporządzenie policyjne było raczej pogróżką niż stanowczą zapowiedzią bezwarunkowego wydalenia wszystkich obcokrajowców. Argumenty, że nie można było narażać gości na przykrość, że lekarze i przyrodnicy z innych zaborów nie chcieli by się zapoznawać bliżej z policyą pruską — nie są dostatecznie przekonywającymi. Narażenie się na tego rodzaju przykrości było obowiązkiem obywatelskim w danym wypadku, bo dla zdemaskowania obłudy i brutalności Niemców należało doprowadzić sprawę do końca. Wiemy zresztą, że wielu uczestników zjazdu, nietylko Polaków, lecz nawet Czechów decydowało się na podróż do Poznania i przymusowy powrót z tego miasta lub nawet od granicy państwa pruskiego.

Dodamy tu, że książę Imeretyński godził się w zasadzie na odbycie zjazdu w Warszawie, ale pod warunkiem, że będzie miał charakter mieszany i że zaproszenia rozeszle nie tylko polskie towarzystwo lekarskie, ale i towarzystwo rosyjskie, istniejące przy uniwersytecie. Ma się rozumieć, inicyatorowie zwołania zjazdu do Warszawy, wyrzekli się swego projektu.

LOJALNOŚĆ UKARANA.

W progimnazyum w Trzemesznie nie ma dziś wcale nauki języka polskiego, chociaż dosyć znaczna większość uczniów należy do narodowości polskiej. Niedawno rodzice tych uczniów podali prośbę do ministra oświaty prośbę o zaprowadzenie wykładu języka polskiego, ale zamiast jasnego i otwartego jej uzasadnienia, użyli wstrętnego wykrętu, probowali bowiem dowieść, że nauka języka polskiego jest potrzebną »dla łatwiejszego i doskonalszego wyuczenia się po niemiecku“, daje bowiem dzieciom sposobność poznania »różnic gramatycznych obu języków«.

Na tę prośbę zwierzchność progimnazyum dała lojalistom w Trzemesznie następującą odpowiedź w imieniu ministra:

»Na łaskawe podanie z d. 5 czerwca r. b. w sprawie zaprowadzenia nauki języka polskiego w tutejszem progimnazyum, z polecenia pana ministra spraw duchownych, szkolnych i lekarskich, mam zaszczyt WPanu oświadczyć, że p. minister d o z n a ł z a d o w o l e n i a z przyznania podpisanych, że w znajomości języka niemieckiego widzą podstawę postępów dzieci we wszystkich przedmiotach. Błędem jednakże jest i sprzeciwia się wszelkim doświadczeniom, robionym w nauce obcego języka, jeżeli podpisa-

ni spodziewają się znacznego postępu dzieci swych w niemieckiem, z gramatycznego nauczania polskiego a nie z najobszerniejszego korzystania z możności ustnego i piśmiennego używania języka niemieckiego.

»Zatem podanie odnośne nie daje panu ministrowi powodu do zaprowadzenia nauki języka polskiego w progimnazyum tutejszem«.

Ironiczna odpowiedź nie przekonała tych pism polskich, które wciąż wojują niedorzecznym argumentem, że nauka języka polskiego jest potrzebną i pożądaną dla skutecznego wbijania w głowy naszym dzieciom niemczyzny.

Dziennik poznański tak o odpowiedzi pisze:

„Dla nas charakterystycznem jest w tej sprawie, że minister bierze chętnie do wiadomości lojalne oświadczenie petentów, ale daje im odmowną odpowiedź. Kubek w kubek jak w sprawie zjazdu lekarzy. I tam »zięto chętnie do wiadomości lojalne oświadczenie komitetu a wynagrodzono je — zakazem«.

Upokorzenie spotkać może tylko tego, kto się na nie dobrowolnie naraża i jest zasłużoną karą za brak poczucia godności osobistej i narodowej. Zarówno w sprawie pro gimnazyum, jak w sprawie zjazdu wynurzenia lojalności były objawem zmarnienia politycznego, wynikającego z polityki ugodowej. Nasza obrona opierać się powinna tylko na prawie przyrodzonem i formalnem, i wtedy na żadne upokorzenia narazić nas nie może.

WYBORY DO SEJMU.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu wolnomyślni, katolicy niemieccy, i nawet tu i owdzie socyaliści łączyli się w ściślejszem głosowaniu przeciw kandydatom polskim. Kompromisy w dwóch okręgach w Poznańskiem na tem jedynie polegały, że Polacy ustąpili dwa mandaty katolikom Niemcom, nie zyskując nic w zamian.

Obecnie *Frankfurter Zeitung* donosi, że w Poznańskiem przygotowuje się kompromis między wolnomyślnymi i narodowymi liberałami oraz konserwatystami z powodu wyborów do sejmu w celu usunięcia kilku posłów polskich. *Frankfurter Zeitung* ostrzega wolnomyślnych, żeby nie dali się zahypnotyzować hasłem antypolskiem i nie przyczynili się do wytworzenia w sejmie decydującej większości konserwatywnej.

Kompromis taki mógłby Polakom niewątpliwie zaszkodzić. W okręgu poznańskim np. wskutek kompromisu, który zawarli w r. 1893 Polacy z wolnomyślnymi, przeszedł do sejmu jeden Polak i dwóch wolnomyślnych. Teraz w Bydgoszczy wolnomyślni zawarli układ z konserwatystami i głosowali na hakatystę Tiedemana, za co konserwatyści przy wyborach do sejmu zobowiązali się głosować na kandydata wolnomyślnego. Podobny układ możliwy jest więc i w okręgu poznańskim.

Wprawdzie *Posener Zeitung* twierdzi, że o kompromisie wolnomyślnych z konserwatystami nie ma mowy, ale tej gazecie obecnie wierzyć nie można, tymbardziej, że nie posiada ona powagi w stronnictwie.

Należałoby więc zawczasu pomyśleć o kandydaturach polskich i o rozwinięciu agitacyi, jak również o kompromisach możliwych i pożądanych.

Na Niemców katolików nie wiele liczyć można, wolnomyślni zaś nie mają ani siły, ani prawidłowej organizacyi. Zawsze jednak z temi stronnictwami należałoby już teraz, nie zaś w ostatniej chwili zawiązać rokowania, które mogą mieć skutek pomyślny, jeżeli wybory do sejmu odbędą się pod hasłem walki z wzrastającą w rządzie pruskim reakcyą.

BEZPRAWIE SĄDOWE.

Posener Zeitung w korespondencyi z Rawicza, z datą 12 lipca, podała następującą wiadomość.

Na dzisiejszem posiedzeniu tutejszego sądu ławniczego miały się toczyć rozprawy w sprawie przeciwko gospodarzowi Stanisławowi Leciejewskiemu z Słupi o jakieś przekroczenie. Oskarżony wzbraniał się odpowiadać na stawiane mu przez przewodniczącego pytania w języku urzędowym (niemieckim). Mówił, że jest »katolikiem« i chce być przesłuchiwanym w języku polskim. Ponieważ sądowi wiadomo, że oskarżony zna dostatecznie język niemiecki, żeby módz rozumieć stawione mu w niemieckim języku pytania i na nie także po niemiecku odpowiadać, groził mu przewodniczący karą porządkową, jeśli wzbraniać się będzie mówić po niemiecku. L. jednak nie chciał po niemiecku odpowiadać. Prokurator wniósł więc przeciwko niemu o 15 marek kary porządkowej, sąd zaś zawyrokował 30 marek kary. Oprócz tego odroczono na koszt oskarżonego, dzisiejszy termin, na który wezwani byli dwaj świadkowie, i ustanowiono nowy termin.

Niektóre pisma polskie w zaborze pruskim wątpią, czy wiadomość jest dokładną, ponieważ powyższe postanowienie sądu sprzeciwia się obowiązującemu prawu. Oskarżony bowiem nie ma wcale obowiązku odpowiadać na pytania sądu, może więc uczynić odpowiadanie warunkowem. Ma się rozumieć, sąd może znowu warunek przyjąć lub odrzucić, ale nie ma prawa wskutek tego sprawy odraczać, a tymbardziej nakładać kary porządkowej na oskarżonego, nie chcącego dawać wyjaśnień.

Tak mówi logika, ale sądy niemieckie w ostatnich czasach coraz mniej liczą się z logiką i sprawiedliwością, zwłaszcza sądy w ziemiach polskich.

Z GALICYI.

ZAMACHY REAKCYJNE.

Pisaliśmy już poprzednio, że utrzymywanie stanu wyjątkowego, bez uzasadnionego powodu, może mieć cel uboczny — przygotowanie w ten sposób prawdopodobnych nowych wyborów do Rady państwa. Zdaje się, że zmiana konstytucyi w przekonaniu sfer rządowych jest nieuniknioną a gdyby nawet przyjęto projekt wybierania posłów do Rady państwa przez sejmy, konieczne byłyby wybory ponowne z V kuryi. Niektóre dzienniki mówią znów o reformie wyborów do Rady państwa według dawnego projektu Taaffego. Zresztą, gdyby nawet zmiana konstytucyi nie nastąpiła, bez zmiany składu osobistego parlamentu, tj. bez nowych wyborów żaden rząd się nie utrzyma.

W przewidywaniu więc wyborów zachowawcy galicyjscy nietylko żądają utrzymania nadal stanu wyjątkowego, ale dla skuteczniejszego zgnębienia opinii publicznej wymyślają inne jeszcze sposoby. Faktycznie zawieszono w zachodniej części kraju działalność sądów przysięgłych, bo sprawy, które niewątpliwie do tych sądów należyć powinny, przekazano trybunałom zwykłym. Obecnie zjawiły się pogłoski o zupełnem zniesieniu sądów przysięgłych. Wprawdzie pogłoskom tym zaprzeczono, ale w sposób raczej potwierdzający niż usuwający obawy, ogłoszono bowiem w dzienniku urzędowym, że »namiestnictwo lwowskie nie poczyniło żadnych propozycyi co do zniesienia sądów przysięgłych«, ale nie zaznaczono, że projektów takich nie ma i że są niewłaściwe.

O projekcie zniesienia sądów przysięgłych pisze *Kuryer lwowski*, że ma być ten projekt środkiem zwalczania agitacyi socyalistów:

»To właśnie, że o zawieszeniu sądów przysięgłych poczęto myśleć, kiedy nic się nie zdarzyło, coby usprawiedliwiało dalsze represalia, że rzucono myśl pominięcia opinii społecznej tam, gdzie właśnie jest najpotrzebniejsza, wskazywałoby, że cel owego planu leżał daleko od właściwego uspokojenia kraju, tak jak daleko odeń odbiegło zastosowanie stanu wyjątkowego. Poprostu wygląda to, jak gdyby myślano ukuć nowy środek przeciw socyalistom, wobec zachęty, jaką było bierne przyjęcie przez publiczność poprzednich zarządzeń. Ale w tem właśnie jest gra najniebezpieczniejszą. Socyalizm u nas jest dzisiaj zbyt już silnym, aby się dał zgnieść siłą, owszem prześladowanie otoczy go całkiem niepotrzebnie aureolą męczeństwa, wbije pod ziemię, z jawnego stronnictwa zrobi tajną i tem namiętniejszą agitacyę, wywoła wstrząśnienia, których dotychczas nie mieliśmy, a których innym krajom chyba zazdrościć nie mamy powodu.«

Rozgłaszanie, że zarządzenia represyjne, skierowane są wyłącznie przeciw socyalistom, ma na celu uspokojenie kół mieszczańskich i inteligencyi które, obałamucone w ten sposób, patrzą obojętnie, a poniekąd nawet z tajnem zadowoleniem na wzrost reakcyi politycznej. Robi się to w Galicyi na małą skalę, co na wielką skalę robiono w Niemczech. I skutek będzie ten sam — reakcya polityczna przyczyni się pośrednio do wzrostu stronnictwa socyalistycznego.

NOWY WYSTĘP KS. STOJAŁOWSKIEGO.

Słowo polskie dało głos na swych szpaltach »wybitnym przedstawicielom« różnych stronnictw dla wyjaśnienia stosunków dzisiejszych w Galicyi Nie potępiamy bynajmniej tego pomysłu, owszem, sądzimy, że zestawienie w wielu punktach sprzecznych, ale zarazem wzajemnie uzupełniających się poglądów jest w dzisiejszym stanie opinii publicznej pożytecznem. Zgadzamy się również na pozostawieniu każdemu z piszących zupełnej wolności słowa, której np. p. Daszyński bynajmniej nie nadużył.

Ale czy w liczbie innych należało dawać głos ks. Stojałowskiemu, dla którego, jak niedawno jeszcze samo *Słowo* zaznaczyło, dopóki nie oczyści się z zarzutów, nie ma miejsca w społeczeństwie polskiem. A gdyby nawet zgodzić się na dopuszczenie go do głosu, czy wypadało pozwolić ks. Stojałowskiemu na pisanie panegiryku dla swej działalności i na łżenie przeciwników? Tymczasem *Słowo polskie* nietylko na to pozwoliło, ale nawet ubocznie wystąpiło w obronie ks. Stojałowskiego, pisząc:

»Nie dotkniemy wynalazku o Broku i Częstochowie, choćbyśmy życzyli księdzu, żeby ten wynalazek raz się z powierzchni świata usunął i całą potwarz cisnął w gardło szkalującym go reptyliom«.

Ten ubliżający przeciwnikom zaprzańca frazes jest tymbardziej niewłaściwym, że artykuł ks. Stojałowskiego nie dowodzi wprawdzie stosunków jego z rządem rosyjskim, ale stwierdza jego dążności moskalofilskie.

Ks. Stojałowskiemu nie podoba się, że »u nas ojczyznę utożsamia się z ideą państwa, to z ideą integralnej całości rzeczypospolitej polskiej z przed r. 1772, to znewu z ideą zupełnej samodzielności dawnego państwa polskiego«. Dążenie do »samodzielności i niepodległości« zdaniem jego opóźnia lepszą przyszłość narodu. Odzyskanie niepodległości jest niepotrzebnem, bo »wszak wszyscy mówimy: musimy pracować dla ojczyzny, powinniśmy kochać ojczyznę — i jedno i drugie robimy, więc oczywiście jakąś ojczyznę mamy«.

Po tym koncepcie ks. Stojałowski wzywa naród, żeby »stale i rozważnie szedł ku celowi, nie błąkając się po manowcach polityk ugodowych czy polsko-pruskich, czy polsko-austryackich«. Pominięcie polityki ugodowej polsko-rosyjskiej jest znamiennem w zestawieniu z dawniej wygłaszanymi poglądami ks. Stojałowskiego na tę politykę i z następującym niemal bezpośrednio po przytoczonych wyżej słowach wyjątkiem z jego ostatniego artykułu:

»Pierwszem i kardynalnem prawem naszej polityki narodowej, jest: dążyć najpierw do zjednoczenia rozdartej ziemi ojczystej i rozdzielonej rodziny narodowej uczciwie, legalnie, ale za wszelką cenę i bez żadnych warunków. Chcieć tak wielkiego dobra i zdobyć je, to cała miłość nasza dla ojczyzny, to cel tak wzniosły, że starczy na uszczęśliwienie nasze i spełnienie obowiązku wobec Boga i narodu. To treść i jedyny warunek naszej polityki ugodowej«.

Jakkolwiek dążenie do tego »wzniosłego celu« trudno logicznie pogodzić z niedawnem zaręczaniem »lojalności względem Austryi«, nie robilibyśmy z tego powodu zarzutów ks. Stojałowskiemu. W dążeniu do celów narodowych lojalnością względem rządów obcych krępować się nie możemy I nie dla tego nazywamy ks. Stojałowskiego zdrajcą sprawy narodowej, że wierzy w możliwość zjednoczenia ziem polskich przy pomocy Rosyi i zaleca dążenie do tego celu — ale dla tego, że w pismach swych stale usprawiedliwia wobec ludu postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce, że działalność tego rządu, świadomie fałszując fakty, wychwala systematycznie, że z agentami jego w tajne wchodził konszachty, że w urzędowym *Warszawskim Dzienniku* pisał artykuły w tonie nikczemnym, właściwym paskwilantom moskiewskim, że wreszcie — o ile oskarżenie *Dziennika polskiego* jest zgodnem z prawdą, a zachowanie się ks. Stojałowskiego upoważnia nas do odpowiedzi twierdzącej — gotów był do pomagania temu rządowi w podkopywaniu podstaw naszego bytu narodowego, do przeniewierzenia się dla ambicyi lub ślepej zemsty nie tylko obowiązkom obywatela, ale i kapłana katolickiego.

ZNAMIENNE WYZNANIE.

Wspomnieliśmy niedawno o polemice niezależnego zachowawcy hr. Moszyńskiego ze stańczykami krakowskimi w sprawie wpływu inteligencyi wiejskiej, t. j. szlachty na lud. Obecnie z powodu rzuconych na niego w *Czasie* insynuacyi p. Moszyński wydał broszurę, w której pisze:

»Na posiedzeniu »klubu konserwatywnego« w czerwcu b. r. była mowa o sposobach pozyskania wpływu nad ludem wiejskim i miejskim Między innymi przemawiał i poseł Popowski, nawołując do podjęcia tradycyi konstytucyi 3-go maja i pracy nad ludem — oczywiście w duchu konserwatywnym. Hr Moszyński zauważył na to, że samo hasło nie doprowadzi do niczego«.

»Mieliśmy już tego dowód kilka lat temu gdy z powodu 100 letniej rocznicy tejże konstytucyi, chcieliśmy pobudzić konserwatywne stronnictwo do społecznej akcyi, mającej na celu zyskanie wpływu na szerokie koła pracującej ludności i zużytkowanie tegoż wpływu dla zażegnania szerzonej przez agitatorów waśni społecznej, oraz dla doprowadzenia społeczeństwa polskiego do płodnej i zgodnej pracy. Ważna ta sprawa podnoszoną była na niedzielnych zebraniach u hr. Ludwika Dembickiego, nie doszła jednak do pożądanego skutku. Ułożono obszerne statuta, zapowiadające energiczną pracę we wszystkich kierunkach życia społecznego, zaraz jednak na pierwszem walnem zebraniu, które odbyło się w sali Towarzystwa ogniowego, oświadczył nam prezes »związku narodowego«, pan profesor Kasparek, że wszystkie piękne rzeczy wypisane w statutach, to czcza, poetyczna licencya; jedynym zaś praktycznym celem naszych dążeń, powinno być zbieranie pieniędzy na agitacyę wyborczą, czyli, jak się wyraziłem w mojem poniedziałkowem przemówieniu — »przekupywanie wyborców«.

»Że rzeczy tej nie wymyśliłem, — pisze dalej hr. Moszyński — ale przedstawiłem ją zgodnie z prawdą, na to ma dowód pan profesor Kasparek w liście, wystosowanym przezemnie zaraz na drugi dzień po owem zebraniu, w którym prosiłem go o wykreślenie mię z liczby członków, nie mogę bowiem przykładać ręki do demoralizacyi życia publicznego. Pamięta to chyba również doskonale dr. Tomkowicz, że tak było, a nie inaczej«.

Broszura polemiczna jest ważnym dokumentem do charakterystyki działalności politycznej i społecznej stańczyków, dokumentem zupełnie wiarogodnym, bo uczciwość osobista i prawdomówność p. Moszyńskiego nie może być kwestyonowaną.

Z KRESÓW.

AGITACYA CZESKA W CIESZYŃSKIEM.

Dużo się mówi o germanizacyi księstwa cieszyńskiego, natomiast wyjątkowo chyba wspomina prasa nasza o roz szerzaniu się wpływów czeskich w tej ziemi kresowej kosztem narodowości polskiej. Tylko pisemka, wydawane przez p. Friedla, (*Świt* i *Głos ludu śląskiego)* wytrwale tę sprawę podnoszą i z agitacyą czeską walczą.

Frazesy o solidarności słowiańskiej do tego stopnia bałamucą opinię publiczną, że nie skarciła wcale posłów polskich, którzy bez zastrzeżeń popierali w sejmie śląskim projekt adresu, żądający uznania praw korony św. Wacława, to jest połączenia Czech, Moraw i Śląska w jedną całość.

Wpływy czeskie na Śląsku datują się oddawna. Nie gdyś polska zachodnia (opawska) część tej dzielnicy dziś jest na wpół czeską, na wpół niemiecką. Natomiast w Cieszynie 20 lat temu nie słyszano o Czechach. Dopiero za rządów Taafego i Prażaka — pisze korespondent *Słowa Polskiego* — nasłano tam sporą liczbę urzędników Czechów, którzy bardzo zręcznie rozwinęli agitacyę na wielką skalę.

Powstała naprzód czytelnia czeska p. n. *Snaha*, która zjednoczyła urzędników Czechów oraz kupców i rękodzielników, zapominających już o czeskiem pochodzeniu. Następnie założono w Cieszynie czeską kasę zaliczkową a nieco później gazetę czeską: *Teszinske Noviny*, która popiera najdalej idące aspiracye narodowe czeskie w polskiej części Śląska. Cieszyn, w którym według ostatniego spisu mieszkało tylko 599 Czechów obok 6 170 Polaków i 8.450 Niemców i Żydów, stał się głównem ogniskiem agitacyi czeskiej.

Czesi zdobyli już w części pogranicze śląsko-morawskie, (powiat frysztacki) gdzie ludność polska z ostatnim wysiłkiem walczy z nimi. W powiecie frydeckim za pomocą szkoły, kościoła i urzędów czeszczą ludność polską. Zwłaszcza w okręgach przemysłowych i górniczych, gdzie jest wielu urzędników i oficyalistów Czechów, ludność polska wynaradawia się coraz bardziej, nie mając żadnej pomocy od swoich.

Świt, który wciąż z agitacyą czeską walczy, zaznacza, że Polacy ewangelicy lepiej opierają się jej wpływom, niż katolicy, bo w całem księstwie cieszyńskiem niema ani jednego kościoła, tego wyznania w którem nabożeństwo odprawiałoby się po czesku. Natomiast ewangelicy lgną do niemczyzny w tym samym stosunku, co katolicy do czeszczyzny.

PRZEŚLADOWANIE „GAZETY LUDOWEJ".

P. Bahrke, redaktor mazurskej *Gazety ludowej*, skazany został za obrazę urzędnika, wójta Hamiltona na 4 miesiące więzienia i trybunał rzeszy, do którego oskarżony się odwołał, wyrok potwierdził. Obecnie okazuje się, że Hamilton pod przysięgą złożył zeznanie fałszywe, kłamało również na sądzie kilku świadków. Pomimo to prokurator krzywoprzysiężcom procesu nie wytacza, chociaż kłamliwość ich zeznań *Gazeta ludowa* faktami i świadectwami osób niezależnych wykazuje.

Redaktor *Gazety ludowej* musi iść do więzienia na cztery miesiące, a czekają go jeszcze dwa procesy o obrazę nauczyciela germanizatora i o obrazę żandarma, oprócz dwóch wezwań do sędziego śledczego w sprawach, które mają być wytoczone p. Bahrkemu o obrazę sędziów i o drukowanie odezw wyborczych z niewyraźnym (?) podpisem wydawcy.

Jak na jedno pismo i jednego człowieka — to dosyć. »System ten, rozpoczęto na Mazowszu — pisze prześladowany redaktor — aby za jaką bądź cenę zniszczyć, znieść, zgnieść *Gazetę ludową*. Zniszczyć materyalnie można Bahrkego, ale nigdy *Gazety ludowej*. Redaktor Bahrke ustępuje, a inny dalej wydawać będzie gazetę i poda dłoń braciom mazurskim. Bahrke pójdzie do więzienia, w świat, może za morza, ale i tam będzie pamiętał o braciach Mazurach, z którymi przepędził złe i dobre.

»Na miejscu Bahrkego stanie nowy brat-Mazur, który z nowem życiem i siłą będzie was dalej, kochani bracia oświecał i nauczał«.

»Pomnijcie kochani bracia — tak żegna p. Bahrke czytelników — że czas blizki i z każdej strony czycha wilk nietylko na wasz język i obyczaje, ale także na wasz chleb, na waszą rodzinną ziemię, na wasz dobytek.. Trzymajcie się kupy, gromadźcie się, godźcie, aby nieprzyjaciel zastał was przygotowanych.«

Ze słów tych wnosić można, że p. Bahrke nadal *Gazety ludowej* redagować nie będzie, że wyjedzie nawet z Mazowsza pruskiego. Jakoż istotnie drukarnia *Gazety ludowej* przeszła już na własność p. Stanisława Dzierzawskiego, który podpisuje gazetę, jako nakładca. Żałujemy szczerze, że p. Bahrke na tym trudnym i ważnym posterunku dłużej wytrwać nie mógł, ale spodziewamy się, że *Gazeta ludowa* pod nowem kierownictwem nie zboczy z drogi, którą jej wytknął założyciel i pierwszy redaktor.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

WYDALANIA ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Rząd pruski postanowił wydalać Polaków, poddanych rosyjskich i austryackich, nietylko z ziem polskich, ale nawet z Westfalii i Nadrenii

Prezes regencyjny z Düsseldorfu nakazał niższym organom policyjnym, aby w jak najkrótszym czasie wydaliły Polaków obcokrajowców tj. pochodzących z Galicyi i Kongresówki, jeżeli nie są zatrudnieni w rolnictwie i w pobocznych tegoż gałęziach. Gdyby w pojedyńczych przypadkach zachodzić miała wątpliwość, czy obcokrajowiec jest Polakiem, wtedy trzeba główną wagę kłaść na język ojczysty i każdego uważać należy jako Polaka, »który włada językiem polskim zupełnie płynnie lub też *w przeważnej części płynnie (?)*«. Polskim robotnikom z zagranicy, którzy pracują w przedsiębiorstwach przemysłowych i już od roku 1894 i dłużej w prowincyi nadreńskiej są zatrudnieni, może prezes regencyjny na wniosek tychże przedłużyć termin pobytu, ale tylko do 15 listopada b. r. i to w takim razie, gdyby pojedyńczy jaki przedsiębiorca z powodu wydalenia jego polskich robotników na straty został narażony. Polscy robotnicy z zagranicy, pracujący w rolnictwie, mogą pozostać tylko do ukończenia pracy sezono

wej, poczem do swych stron rodzinnych wrócić muszą. Do prac, które z natury rzeczy dłuższy czas trwają, nie powinni być Polacy wogóle przyjmowani.

Związek niemieckich fabrykantów płótna, dowiedziawszy się o tem rozporządzeniu, wystąpił do rządu z prośbą o pozwolenie przyjmowania bez ograniczeń Polaków do tkalni i przędzalń. Szczególniej chodzi fabrykantom o robotnice polskie, które pracują znacznie taniej.

O postępowaniu władz pruskich z robotnikami z Królestwa daje pojęcie fakt, opisany w *Orędowniku* Kilku robotników, którym żandarmi rosyjscy pozamieniali przez nieuwagę paszporty na granicy, aresztowała policya i — ponieważ władze pograniczne rosyjskie przyjąć ich nie chciały — osadziła ich w więzieniu, w wilgotnej i cuchnącej piwnicy. Po 10 tygodniach katuszy czterech uciekło, jeden zaś zachorował na tyfus i w szpitalu walczy ze śmiercią.

PRZEGLĄD PRASY.

= Popierający politykę ugodową w zaborze rosyjskim *Dziennik poznański* pomieścił ciekawą korespondencyę z Litwy z powodu mowy Komarowa w Pradze. Przytaczamy z tej korespondencyi obszerny wyjątek, ponieważ zawiera kilka nowych faktów.

„My tu, siedząc na litewskiem ustroniu, po przeczytaniu mowy gen. Komarowa w Pradze, o entuzyazmie przez nią wywołanym, o trącaniu się w kielichy naszych kontuszowych z tym zawziętym polakożercą, nie możemy wyjść ze zdziwienia.

„Domyślamy się, że musiała chyba zajść jakaś radykalna zmiana tu, w stosunkach ku nam. Chwytamy niecierpliwie oczekiwane dzienniki i wyczytujemy: „Rozkaz ministra o wybieraniu w Królestwie we wszelkich towarzystwach prywatnych na zarządzających ludzi, znających gruntownie język rosyjski, ponieważ od roku 1900 będą one musiały w korespondencyi używać wyłącznie tego tylko języka".

„Dalej dowiadujemy się, że Łotysze w gubernii witebskiej zbudowali swoim kosztem szkołę i zgodzili sami nauczyciela, ale szkołę im zamknięto, bo nie wolno mieć szkół innych i nauczycieli, jak z ramienia rządu z wykładem rosyjskim. Po łotewsku też uczyć nie wolno. Rezultat tej opieki rządu nad oświatą ludu jest tak świetny, że po 27 latach ledwie 18 proc. poborowych jako tako czytać umie.

„Dziekan znowu, który się przyczynił do zasuspendowania proboszcza w Berezynie, protegowanego przez administracyę zbrodniarza, wysłany został za to na trzy lata do Rosyi

„Ani w Podbrzeziu, ani w Łahiczynie, słowem nigdzie, nie zwolniono unitów i katolików od prześladowania.

„Nie ma więc żadnej zmiany, nie, przepraszam: wniesiono po raz, zdaje się, trzeci do rady państwa projekt, by Polacy w zachodnich guberniach dziedziczyli majątki ziemskie tylko w prostej linii, przy przejściu ich w poboczne ręce spadkobiercy będą musieli sprzedać spadek; mają prócz tego zabronić przy familijnych działach spłacać schedy, sukcesorowie zmuszeni będą dzielić spadek ziemski na części w naturze. — W Wilnie na przypieczętowanie tej ugodowej à la Komarow polityki i ostatecznego zjednania Polaków i Litwinów pod opieką władz wyższych ma być sformowane muzeum Murawiewowskie — pewno na koszt miasta i prowincyi".

Korespondent nie rozumie tej »finezyi dyplomatycznej« w której, jak przypuszcza p. Komarow miał odgrywać rolę stracha, bo przecież »nie ma powodu brać Niemców za wróbli, i to jeszcze takich, coby się takiego stracha przelękli«. Dziennikarze i w ogóle politycy niemieccy okazali się jednak nie wiele mędrszymi od wróbli.

= *Dziennik berliński*, którego o dążności antykatolickie podejrzywać nie można, chociażby dlatego, że w wydawnictwie ma udział szambelan papieski, ks. Wawrzyniak, tak pisze o stosunku Polaków do centrum:

„Już nie od czasu ostatnich wyborów do parlamentu zaczęły się psuć stosunki Polaków z centrowcami. Odmienne stanowisko wobec wygórowanych żądań rządowych, jakie kilkakrotnie zajęło centrum z jednej a Polacy z drugiej strony, dalej oddziaływanie hakatyzmu na pewne koła stronnictwa centrowego, wreszcie samodzielne wystąpienie centrowców przy ostatnich wyborach do parlamentu w Prusach Zachodnich — wszystko to były aż nadto widoczne oznaki zbliżającego się oziębienia stosunków pomiędzy Polakami a centrum.

Zarówno na Ślązku, jak i w Poznańskiem władze wyborcze polskie, kierując się chęcią utrzymania dawnego ścisłego związku z centrum, poczyniły wszystko, co się dało, aby jakoś związać rwące się i słabe nici wspólności politycznych celów. W Poznańskiem ustąpiono dwa mandaty — po co i na co, to dziś jeszcze jest zagadką — a co gorsza, ustąpiono jeden z nich hakatyście w sutannie, który publicznie się odzywał, że nie będzie tolerował „polskich aspiracyi". Na Ślązku, gdzie miejscowa partya centrowa rozpoczęła ohydną walkę przeciw *Katolikowi*, tak zasłużonemu dla polskości Ślązka, w imię dobrej sprawy puszczono w zapomnienie zniewagi i obelgi polskiego ludu.

Wątpliwem jest jednak, czy ten chwilowo trzymający w spójni kit wystarczy na czas dłuższy. W prasie naszej wszelkich odcieni z jednym jedynym wyjątkiem, wyrażono zdanie, że sojusz Polaków z centrowcami dla nas nie jest ani korzystny, ani zaszczytny; że raczej prowadzić będzie do otumanienia prostego ludu wyborczego, któremu już w pierwszym turnusie wyborczym zalecają głosować na obcego i w dodatku niemiłego kandydata. Niewątpliwem jest również, że i partya ludowa w Poznańskiem całego wpływu swego będzie używać w tym celu, aby zniweczyć wszelkie wpływy centrum w obawie, że mogłyby się dzięki tym wpływom wytworzyć u nas stosunki, podobne do stosunków na Górnym Ślązku. Jak zaś dalece upokarzającemi dla samowiedzy polskiego ludu są na Ślązku stosunki z centrum, to okazało się podczas ostatnich wyborów.

Dziennik pisze dalej o intrygach przeciw p. Szmuli, o wzroście liczby głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych, które wyrażały niezadowolenie z sojuszu z centrum i zaznacza, że

„Zdrowa myśl chłopska opiera się temu nienaturalnemu sojuszowi, w którym jedna strona daje, druga zaś bierze, a o wzajemności nie ma mowy.

= Po ostatnim wystąpieniu ks. Stojałowskiego w *Słowie polskiem* nawet *Głos narodu*, który dotychczas jego zboczenia polityczne pobłażliwie oceniał, potępił go obecnie stanowczo:

Ks. Stojałowski uczynił znowu jeden z tych kroków, które dowodzą, że jest człowiekiem niegodnym żadnej ufności i że zdrada najświętszych haseł jest stałą formą jego politycznych wystąpień...

Artykuł w *Słowie polskiem*, to nowy kwiatek ks. Stojałowskiego od czasu jego „wyjaśnień" w sprawie zarzutów *Dziennika polskiego.*

Z OBCEGO ŚWIATA.

SOCYALIŚCI NIEMIECCI.

W ostatnich wyborach do parlamentu socyaliści niemieccy zyskali z górą 2 miliony głosów (340,000 więcej niż w r. 1893) i zdobyli 57 mandatów, są więc po centrum najsilniejszem stronnictwem w parlamencie i przedstawicielowi ich należy się miejsce w prezydyum.

Ze względu na liczbę głosów, którą otrzymali przy wyborach, socyaliści są nawet najsilniejszem stronnictwem w Niemczech. W stosunku do liczby głosów mają socyaliści mniej mandatów, niż mieć powinni.

Pochodzi to głównie ztąd, że przy wyborach uzupełniających wszystkie stronnictwa połączyły się przeciw ich kandydatom; zachowawcy i wolnomyślni głosowali na katolików, katolicy i nawet Polacy w Westfalii na narodowych liberałów i td. Powtóre kandydaci socyalistyczni najwięcej

mają głosów w okręgach miejskich, w których wskutek wzrostu miast liczby wyborców przewyższają kilkakrotnie liczby wyborców w okręgach wiejskich. Wielką zaś liczbę głosów zawdzięczają socyaliści w znacznej mierze temu, że stawiają kandydatów swoich we wszystkich bez wyjątku okręgach, tam nawet, gdzie nie mają żadnych widoków. Bądź co bądź więcej niż czwarta część wyborców niemieckich przyznaje się otwarcie do socyalizmu lub, niepodzielając zasad, dążenia jego popiera. Właściwie liczbę tę można powiększyć, bo znaczna część robotników katolickich w sprawach praktycznych wyznaje program demokracyi socyalnej.

Przeciwnicy demokracyi socyalnej zatrwożeni szybkim jej wzrostem szukają przyczyn tego faktu w warunkach rozwoju przemysłu niemieckiego. Istotnie przemysł ten rozrastający się coraz bardziej, chcąc wytrzymać współzawodnictwo ze starszym przemysłem innych krajów i nie mając w koloniach rynków zbytu, musi produkować tanio, a więc licho wynagradza robotnika, którego potrzeby kulturalne są dosyć wysokie

Są jednak inne, nie mniej ważne przyczyny wzrostu demokracyi socyalnej. W Niemczech socyaliści są jedynem stronnictwem szczerze i śmiało broniącem w życiu publicznem zasad wolności obywatelskiej.

Wobec wzmagania się reakcyi, dążącej do uszczuplenia praw obywatelskich, wszystkie żywioły w Niemczech szczerze demokratyczne i postępowe skupiają się pod sztandarem socyalistycznym, chociaż z doktryną socyalizmu nie wiele mają wspólnego.

Wreszcie właściwości umysłowe narodu niemieckiego są niewątpliwie jedną z przyczyn szybkiego wzrostu demokracyi socyalnej.

Dodać trzeba, że stronnictwo socyalistyczne w Niemczech posiada wyborną organizacyę.

Przedewszystkiem stronnictwo socyalistyczne jest bogatem. Partya rozporządza corocznie poważnemi sumami ze składek robotniczych (w r. 1896 dochody komitetu centralnego wynosiły 270 tys. marek, dochody więc stronnictwa są przynajmniej 5 razy większe), co jej pozwala opłacać swych posłów, agitatorów, publicystów i agentów Kto się poświęca agitacyi socyalistycznej ma zapewniony byt, naturalnie skromny, ale pewny.

Prasa została wyzyskaną przez socyalistów w sposób zdumiewający. W Niemczech wychodzą 124 organy socyalistyczne, liczące 324 tys. przedpłacicieli. Oprócz tego okolicznościowe broszury są rozrzucane w wielkiej ilości. Np. pisemko Bebla o państwie przyszłości rozrzucone zostało w 1,700,000 egzemplarzach.

Oprócz pism, propaganda odbywa się przez kluby (przeszło 1000), towarzystwa śpiewackie (635), wreszcie przez uniwersytet socyalistyczny w Berlinie, zorganizowany na wzór amerykański i specyalne ludowe teatry, utrzymywane przez socyalistów.

Cała ta skomplikowana organizacya pozostaje pod kierownictwem komitetu pięciu, wybieranego na dorocznych kongresach stronnictwa, komitetu rządzącego z wprawą i stanowczością wielką. Organizacya już wytrzymała ogniowe próby ucisku i praw wyjątkowych, wytrzymuje dotychczas próby powodzenia i nic nie zapowiada, ażeby jej agitacyjna skuteczność miała się ku schyłkowi.

KRONIKA.

— Odsłonięcie pomnika Sobieskiego na Wałach hetmańskich we Lwowie nastąpi we wrześniu br.

— *Nowa Reforma* drukuje obszerne streszczenie raportu Imeretyńskiego o stosunkach w Królestwie. Wyjątki z tego raportu przytoczył przed paru miesiącami nasz korespondent warszawski.

Niesłychane nadużycia podczas wyborów do parlamentu, dokonane w okręgach mazurskich, wykrywa *Gazeta ludowa*. Niejaki Braczko przed wyborami wykupywał kartki z nazwiskiem p. Bahrkego, w lokalach wyborczych członkowie komisyi rozwijali i czytali kartki. Trzydziestu mieszkańców jednej gminy zeznało, że głosowali na kandydata socyalistycznego, tymczasem w obliczeniu nie ma tych głosów wcale i td.

— Przyrost głosów polskich w Poznaniu od r. 1867 wynosi 4998. Niemcy zaś od r. 1887 stracili 115 głosów. Te cyfry dają pojęcie o odniemczaniu się Poznania.

— Podróżnik niemiecki E Wolf opisuje kradzieże i inne nadużycia administracyi rosyjskiej na Sachalinie. Tak np. administracya pobiera sumy na utrzymanie 800 więźniów, którzy już oddawna Sachalin opuścili. P. Wolff oblicza, że urzędnicy na Sachalinie kradną rocznie 400 do 500 tysięcy rs.

— Dr. J. Roszkowski proponuje, żeby uczestnicy zakazanego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu złożyli zadeklarowane wkładki i żeby uzyskany w ten sposób fundusz obrócić na wydawanie książek popularno-naukowych dla ludu.

— Niedawno były wielkie rozruchy robotnicze w Brańsku, (gub. orłowska), zakończone rozlewem krwi. Dla stłumienia zaburzeń skoncentrowano znaczną liczbę wojska.

— *Narodni listy* ogłosiły ciekawy list b. króla serbskiego Milana do żony. Komentarz do listu wyjaśnia, że car Aleksander III dał Milanowi 4 miliony rs. za wyjazd z Serbii.

SKŁADKI.

Na dar honorowy dla *Gazety opolskiej:* Dr. Aleksander Zalewski 5 zł., J. L. Popławski 1 zł.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. B. Ost. w Zakop. Prosimy o przyspieszenie sprawozdania.

TREŚĆ: Likwidacya polityki ugodowej. — Socyalizm a praca społeczna, nap. Wiktor Bolski. — Z całej Polski nap. J. L. Jastrzębiec, — Z zaboru rosyjskiego: Płock, nap. Masław; Witebsk, nap. Ziemowit; Ciekawe rozporządzenie. — Z zaboru pruskiego: Walka z księżmi; Odpowiedź ministra; Lojalność ukarana; Wybory do sejmu; Bezprawie sądowe. — Z Galicyi: Zamachy reakcyjne; Nowy występ ks. Stojałowskiego; Znamienne wyznanie. — Z Kresów: Agitacya czeska; Prześladowanie *Gazety ludowej*. — Z wychodztwa i kolonii: Wydalanie robotników polskich — Przegląd prasy. — Z obcego świata: Socyaliści niemieccy. — Kronika. — Składki.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam.**